

ŻYCIE WŁOCŁAWKA I OKOLICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM REGIONALNYM
KUJAW I ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ

Nr. 4—6

KWIECIEŃ — CZERWIEC 1931 R.

ROK VI

NASZE CZASOPISMO JAKO ORGAN REGIONALNY.

Życie Włocławka i Okolicy, jako jedyne pismo o charakterze ściśle regionalnym na Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej, zdobyło sobie stosowne stanowisko wśród miejscowych kół miłośników regionu i krajoznawstwa. Założone przed 6 laty przez miejscową Sekcję Regionalną przy Oddziale Kuj. P.T.K. pod przewodnictwem p. Dr. Piaseckiego i dzięki wybitnym zabiegom pierwszego redaktora Dyr. Michlera przeszło szereg etapów rozwoju swego, zmieniało kilkakrotnie swą szatę, by przyjąć obecną formę. W r. ub. po zlikwidowaniu Sekcji Regionalnej zaopiekował się pismem półurzędowy Miejski Komitet Regionalny we Włocławku, subsydjując je w miarę możliwości i poruczając nadal redakcję ostatnio powołanemu redaktorowi p. Czarneckiemu. Ta forma administracji pisma uważana była za przejściową, istniały bowiem projekty ściśłego związania tego jedynego pisma o charakterze naukowym z Muzeum Kujaw oraz z Publiczną Biblioteką i Czytelnią Miejską w nowozbudowanym gmachu przy ul. Słowackiego.

Ponieważ jednak odpowiednie uregulowanie finansów Muzeum jeszcze nie zostało zrealizowane, a organizacja Biblioteki Publicznej z braku większych funduszków postępuje zwolna, Miejski Komitet Regionalny na posiedzeniu w dniu 20 kwietnia postanowił uregulować byt i rozwój pisma w ten sposób, że będzie nadal wydawcą, natomiast do bezpośredniego administrowania pisma powoła stosowny komitet redakcyjny. Jednocześnie na wniosek p. inż. Kossowskiego, prezesa Kujawskiego Stowarzyszenia Techników, powzięto uchwałę, aby gruntowniej

oprzeć pismo o Stowarzyszenia i instytucje społeczne na Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej. Zwrócono się w związku z tem postanowieniem do szeregu stowarzyszeń bez różnicy zabarwienia politycznego z prośbą o rozważenie tej sprawy. Na zebraniu delegatów stowarzyszeń odbytem w dn. 7 maja przyjęto projekt z aplauzem, postanawiając, aby komitet redakcyjny pisma składał się z prezesów wzgl. osób delegowanych przez stowarzyszenia, które zgłoszą swój akces do czynnego poparcia pisma. Oczywiście, Komitet ten jako ciało dość liczne powoła ściślejszy komitet wykonawczy do redagowania pisma.

W ten sposób można będzie osiągnąć ściślejszą współpracę na naszym terenie stowarzyszeń społecznych, dać im możliwość zamieszczania swych sprawozdań, względnie artykułów w piśmie oraz zyskać czynne poparcie pisma i ugruntować jego byt.

Czynne poparcie mogłoby wyrazić się w abonowaniu pewnej liczby egzemplarzy dla członków stowarzyszenia, jak to czyni od dłuższego czasu Kujawskie Stowarzyszenie Techników z dobrym skutkiem, lub zagwarantowaniu stałej miesięcznej pomocy materialnej.

W ten sposób zapewnilibyśmy byt i rozwój naszego pisma regionalnego.

Na życzenie zebranych w dniu 7 maja przedstawicieli Stowarzyszeń rozważona zostanie również zmiana nazwy pisma w kierunku lepszego związania go z regionem. Zapewne przyjęta będzie nazwa „Życie Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej“.

Numer niniejszy pisma stosownie do powyżej przytoczonych względów wychodzi pod egidą przedstawicieli tych Stowarzyszeń, które już zgłosiły swój akces. W przyszłości Komitet Redakcyjny będzie automatycznie rozszerzany w miarę dalszych zgłoszeń.

Wkraczając na tę nową drogę, mamy przeświadczenie, iż zyskamy poparcie i ten jedyny organ regionalny na terenie Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej rozwijać się będzie ku pożytkowi regionu i Państwa. Narazie „Życie“ wychodzić będzie punktualnie **około 1 każdego mies. jako miesięcznik**. W przyszłości przejdzie, zapewne, na dwutygodnik, ewentualnie tygodnik.

*Przewodniczący Miejskiego
Komitetu Regionalnego*
STEFAN PACHNOWSKI
Prezydent miasta.

Jerzy Bojanczyk — Towarzystwo Wioślarskie, Stefan Brodzikowski — Koło b. Wychowanków G. Z. K., H. Kawalec — Stowarzyszenie Kupców Polskich, Inż. Kossowski — Kuj. Stowarzyszenie Techników, Paulina Kleszczyńska, Muszelska—Związek Pracy Obyw. Kobiet, Bolesław Loga — Związek Pracowników Komunalnych, Bolesław Markowski — Polska Macierz Szkolna, W. Nowicki, Wojtczak — Związek Naucz. Polskiego, Inż. Olszakowski — Oddział Kujawski P. T. K., Bolesław Przybyłowski — Związek Producentów Rolnych, Henryk Rudziński — Związek Legionistów.

Włocławek, 22 maja 1931 r.

STANISŁAW NOAKOWSKI.

Z odpisów, będących w posiadaniu p. Kazimierza Kiermasza, ogłaszamy nieznane prace literackie Stanisława Noakowskiego.
Redakcja.

PŁOWCE.

Płowce. Łokietek. Krzyżacy. Zgiełk bitwy. Szczęk oręża.

Pomniczek chwały i słupek ceglany w zmurszałych sztachetkach, chwastami obrosły.

Biały czerep koński wygrzewa się na słońcu, w trawie.

Wiatr przynosi wzywy padliny.

Rzysko.

Stodoły w topolach.

Ze stawu kilka wierzb rozczochranych wdrapuje się na brzeg gliniasty. U stawu kaczki drzemią. Wóz skrzypi. Jedzie żyd pachciarz.

Bitwa w obłokach. Burza nadciąga.

CMENTARZ CHOLERYCZNY.

Daleko za wsią dziadkową, za kapliczką na wzgórk, za drogą szeroką, na prawo, wśród łąnów złocistej pszenicy kujawskiej widać kępę drzew niskich, gaj niby nieduży — cmentarz choleryczny.

Kiedys, dawno, kiedy mnie na świecie nie było, szalała na Kujawach, jak w Europie całej zresztą cholera, zła cholera — ba, i Mickiewicza nam uśmierciła.

Skosiła z tego świata moc wielką ludzi, ze wsi dziadkowej pono połowa chłopstwa wymarła, organista też umarł. Zaraza była okropna: ludzi brały kurcze szalone, boleści, wymioty, zimno śmiertelne za żywa jeszcze ciało już mroziło, a kogo w szpony schwytała, za nic nie wypuści, niczem kocisko myszkę małą. I nieboraków od cholery zmarłych nie pochowano na cmentarzu kościelnym w Bytoniu, ale zakopano w szczerem polu, które ksiądz naprędce wodą święconą pokropił.

Pole to, słyszałem, okopano wokół nasysem, ażeby żywych od nieboszczyków zarażonych odgradzić.

Potem skądziś wzięły się ciernie, drzewiny jakieś i latami rozrosło się to niczem w lasek prawdziwy.

O cmentarzu tym zapowietrzonym nigdy nie mówiono.

Dzieckiem bałem się go panicznie i dopiero drugoklasistą dorosłym zdecydowałem się raz wreszcie po długich namysłach go zobaczyć.

W jakiś gorący letni dzionek wakacyjny ścieżynką krętą, biegnącą wśród pszenicy wysokiej, dojrzałej, nakrapianej modremi chabrami, głupim, nadętym, krzykliwo-czerwonym makiem i zsiniałym, złym kąkolem — dotarłem wreszcie z sercem zamierającym od strachu do furtki cmentarnej... Furtka drewniana, omszała, dawno z zawiasów wyrwana, mocno spróchniała leżała cudacznie

wpoprzek dróżki plackiem, głowę niby w trawę wysoką schowała, jakby sama cholera ruszona.

Nasyp, co otaczał cmentarz pierwotnie czworobokiem, tylko miejscami deszcze z wiatrami pospołu rozmyły, rozdmuchały, zniszczyły, naogół trzymał się jeszcze dobrze; olbrzymie krzewy cierni i bzu gęsto go powiły.

Kilka drzewek jakichciś skupiło się w jednym kącie razem, boć razem drzewkom też na cmentarzu różnie, nocami szczególnie.

Jeszcze widać było szeregi mogilek, trawą wysoką porośnięte; niektóre tylko od deszczów rozmiękły, zapadły się w doły, większość trzymała się niezłe.

A między nimi na małej polance stał, jakby na straży, krzyż stary — krzyż drewniany, wysoki, mocno pochylony, zczerniały, siwy, deszczami splukany, słońcem opalony, od dołu omszały.

Rozpościła swe ramiona nad mogiłami jak stróż Dobry, Opiekun Najmilszy, Dobrodziej Błogosławiony... Och, jakby im, co śpią tutaj snem wiecznym, było bezbrzeżnie smutno, samotnie bez Niego, bez Miłosiernego, bez Poczyciela...

U stóp krzyża czerwienił się krzew suto kwitnący róży dzikiej, a w trawie weseliły się z życia kwiatki polne, pstrokate.

Było gorąco, pachniało mocno ziołami, pszczoły brzęczały, motylki białe gonily się zabawnie.

Lekki wietrzyk muskał gałązki, poruszał ździebelkami bez liku, trawki chyliły się troszynie, niby bijąc pokłony Stwórcy.

Lęk przepadł. Spokojnie chodziłem teraz wśród zapuszczonych okropnie mogilek, których nikt nie odwiedza, szukałem napisów — żadnych.

I naraz wydało mi się, że nieboszczycy są radzi z odwiedzin, wdzięczni, że żywego mogli chłopca zobaczyć.

Zdjąłem czapkę uczniowską, zielone kepi z żółtymi obwódkami, jakie realisci rosyjscy wówczas nosili, przeżegnałem się i głośno, a wolno wyrecytowałem — Ojciec nasz, któryś jest w Niebiesiech, potem Zdrować Maryjo, łaskiś pełna i wreszcie trzy razy: wieczne odpocznienie racz dać im Panie, wieczny odpoczynek racz dać im Panie, wieczny spokój racz dać im Panie! —

A krzyż pochylony litościwie ku mogiłkom, jakby mówił szumem gałęzi i trawek, wietrzykiem muskanych.

Ja pokoju ich strzegę!

Ja na kwiatki nie baczę!

Ja jestem z nimi do skończenia wieków.

Na duszy było dobrze. Drzewka szumiały, pachniało ziołami, motylki białe gonily się zabawnie.

ZEGAR SŁONECZNY KOPERNIKA.

Do ciekawszych przedmiotów katedry wrocławskiej należy kompas, mieszczący się dotąd na zewnętrznej, południowej ścianie kaplicy N. Marji Panny. Według istniejącego podania miał go wykonać sławny nasz astronom Mikołaj Kopernik, i pod nim położył następujący napis:

„Hic tibi cum signis spectantur modus et

Umbra,

Quae tria qua doceant commemorare libet;

Umbra notat, dextra, quota cursitet hora

[diei,

Hinque monet, vitam sic properare tuam.

Ast in quo signo magni lux publica mundi

Versetur, mira modulus arte docet.

Si vis scire dies, quot quilibet occupat horas,

In medios media sede locatos habes“.

Czytając tę starą średniowieczną inskrypcję, którą ułożyć miał sam astronom, mimowolnie nasuwa się pytanie, czy tradycja nie jest mylną, bo co mógł mieć wspólnego z katedrą wrocławską Kopernik, który

był przecież kanonikiem w odległej od Włocławka Warmji?

Pierwszy starał się wyjaśnić tę wątpliwość historyk Julian Bartoszewicz w połowie zeszłego wieku, utrzymując, że za czasów biskupa kujawskiego Zbigniewa Oleśnickiego kanonikiem przy katedrze wrocławskiej był Łukasz Watzelrode, wuj naszego Mikołaja Kopernika, któremu „wiele a może wszystko był wini n“, a kompas interesujący nas mógł wykonać Mikołaj, jako „hold złożony pamięci swego dobroczyńcy“.¹⁾

Kiedyż mogło to nastąpić?

Julian Bartoszewicz, jako najdawniejszą wzmiankę o kanonikacie wrocławskim Łukasza „de Thorun“ Watzelrodego, podaje r. 1478 na akcie fundacji Zbigniewowej Szpitala w mieście Kowalu.

Dalsze badania w tym względzie, prowadzone przez niedawno zmarłego prof. Ludwika Birkenmajera dowodzą, że w latach 1480 — 82 Watzelrode bierze czynny udział w każdym posiedzeniu Kapituły Kujawskiej.

¹⁾ Księgi Świata z 1857 r. str. 57.

Gdzie przebywał w r. 1483, skoro w tym czasie akta kapitulne nic o nim nie wspominają? Ta nieobecność jego na Kujawach, zbiega się dokładnie z rokiem śmierci (1483) ojca astronoma, Mikołaja Kopernika Starszego. Towarzysząc Watzelrode biskupowi Oleśnickiemu, przeniesionemu naówczas z Włocławka na prymacjalną katedrę gnieźnieńską, bawić mógł w Gnieźnie, a po drodze odwiedzić i Toruń, aby zaopiekować się owdowiałą siostrą swoją Barbarą, matką Astronoma, i jej sprawami majątkowymi. Po całorocznej niebytności we Włocławku, dopiero w r. 1484 powraca Watzelrode do swoich zajęć kapitulnych.

Gdzie po śmierci ojca, pozostawali obaj osieroceni siostrzeńcy kan. Łukasz: Mikołaj i starszy od niego Andrzej Kopernikowie, przy matce w Toruniu, czy może przy wuju swoim we Włocławku, trudno wyśledzić. Prof. Birkenmajer utrzymuje, że siostrzeńców tych, kilkunastoletnich młodzieńców, zatrzymać mógł przy sobie we Włocławku, gdzie, jeśli chodziło o ich naukę w „trivium”, istniała kolonja akademicka, dająca możność kształcenia na miejscu.

O Barbarze Kopernikowej, matce nieletnich, od r. 1483 milkną akta toruńskie, choć była po mężu właścicielką tam schedy dosyć znacznej, bo składającej się z dwóch domów i folwarku. Prawdopodobnie, iż wdowa wkrótce po śmierci męża sprzedała swe

nieruchomości, Toruń opuściła na zawsze, i kto wie, czy również przy bracie Łukaszu we Włocławku nie osiadła.

Na podstawie biograficznych rejestrów nietrudno zresztą wykazać, że i w dojrzałych latach Mikołaj Kopernik przebywał chwilowo w tutejszem mieście. „Któż ostatecznie nie zaręczy — powiada prof. Birkenmajer — że wspomniana tradycja, wiążąca kompas włocławski z imieniem naszego Astronoma, nie znajdzie potwierdzenia w jakiej zapisce lub dokumencie, których tylko drobną część wygrzebano dotąd z zasobnego archiwum”¹⁾.

Z tych właśnie „Materiałów Źródłowych” w ostatnim zeszycie „Życia Włocławka i Okolicy” podana została ciekawa zapiska archiwalna, dotycząca „Horologium solare alias Kompas”, pochodząca z 1726 r. Dowiadujemy się z niej, że kapituła poleciła wówczas swojemu prokuratorowi, aby postarał się o odnowienie namalowanego na katedrze zegara „ze znakami zodiaka niebieskiego”, który z powodu starości był już naówczas częściowo zatarty.

Spodziewać się należy, że dzięki mozolnej pracy ks. dr. Michała Morawskiego odnaleziony zostanie niejedyn jeszcze szczegół, dotyczący interesującego nas zabytku, a pośrednio i wiekoponnej postaci Kopernika.

Michał Rawita-Witanowski.

SZPITAL ŚW. WITALISA WE WŁOCŁAWKU.

Pierwszy „Szpital” na ziemiach polskich został założony w Poznaniu przez księcia wielkopolskiego Mieszka Starego w 1170 r. Potem z kolei powstawały takie przytułki po różnych miastach kraju naszego. I tak: drugi Szpital powstaje w Krakowie, za bpa Iwona Odrowąża, a trzeci we Wrocławiu 1214 r.

I w naszym mieście istniała taka dobroczynna instytucja, nosząca urzędową nazwę „Hospitale Sancti Vitalis”, a w języku ludowym Szpitalem św. Witalisa zwana, jak o tem świadczą dokumenty, znajdujące się w archiwum kapitulnym we Włocławku.

Akta owego szpitala, prowadzone przez jego opiekunów, zwanych prowizorami, zawierające spis dochodów i wydatków od 1784 do 1865 r., zeszyte są w jedną księgę, oprawioną w grubą tekturę, z grzbieciem i rogami w półskórek. Ma ona 154 karty zapisane, w tem 125 wszytych, a reszta wolnych, 22 kwity i t. p. notatki mniejszej wagi oraz kilkadziesiąt czystych kart.

Na okładce jest przyklepiona kartka z napisem: „Książka obejmująca Rachunki dochodów i wydatków Szpitala Świętego Witalisa w Włocławku (r. 1784 — 1865), na grzbiecie zaś jest napis: Szpital ś. Witalisa 1784—1865, oraz liczba 434, co oznacza numer katalogowy owego foljału.

Nazwa Szpitala. W aktach wszelkich występuje łacińska nazwa: Hospitale Sancti Vitalis, co powszechnie tłumaczono na Szpital św. Witalisa, albo Przytułek św. Witalisa.

Te nazwy przetrwały aż do końca istnienia owej instytucji, t. j. drugiej połowy XIX w. Nazwa Szpital — Przytułek pochodzi prawdopodobnie stąd, że członkowie jego składali się z różnych niedołączonych, czy starych ludzi, którzy resztę dni swego życia spędzali wspólnie pod troskliwą opieką Kościoła.

Bliskie sąsiedztwo kościółka św. Witalisa uzasadniało nazwę tutejszego Szpitala.

¹⁾ S. Birkenmajer, *Mikołaj Kopernik*. Kraków 1900 r. str. 417 — 21.

Założenie Szpitala. Czas powstania.

Ks. prałat Stanisław Chodyński wspomina w notatkach, znajdujących się wśród akt szpitalnych, że „ubodzy, kościołowi katedralnemu posługujący, zaraz od wzniesienia tegoż kościoła w r. 1339 mieli niezawodnie naznaczone sobie przez biskupa plac na ogród i dom mieszkalny”... Stąd więc wynikałoby, że ów Szpital założony został za czasów biskupa Macieja Golanczewskiego, albo nawet wcześniej.

Natomiast gdzieindziej tenże autor mówi wyraźnie, że szpital św. Witalisa został wzniesiony i założony przy kościele katedralnym przez bkpa Stanisława Karnkowskiego w dniu 16 sierpnia 1569 r.¹⁾ Drugie zdanie zdaje się być słuszniejsze, gdyż trudno przypuścić, aby bkp Golanczewski po zniszczeniu miasta Włocławka przez Krzyżaków miał czas i możność zająć się sprawą tak niewielkiej wagi, jaką był przytułek dla służby katedralnej. Skutecznie jednakże mógł pomyśleć o zorganizowaniu tej instytucji bkp St. Karnkowski, co też rzeczywiście uczynił, jak o tem świadczą odnośne dokumenty. Zatem historyczny szpital św. Witalisa we Włocławku założył bkp St. Karnkowski i odpowiednio go uposażył, jak o tem przekonamy się niżej.

Niewiele możemy mówić o dziejach szpitala św. Witalisa w pierwszych wiekach jego istnienia, z powodu braku z tych czasów źródeł, więcej natomiast znamy szczegółów o owym przytulku odnośnie do XVIII i XIX w.

Położenie (miejsce). Niewątpliwie założyciel szpitala św. Witalisa oddał jakiś dom na mieszkanie dla ubogich, ale gdzie ten dom się początkowo znajdował — nie wiemy. Możemy jedynie przypuszczać, że gdzieś w pobliżu kościołka św. Witalisa.

Ks. St. Chodyński, opisując Seminarjum Duchowne we Włocławku, gdy mówi o założeniu tegoż przez bkpa Stanisława Karnkowskiego, wspomina, że biskup, założywszy Seminarjum, a nie mając do tego odpowiedniego domu, umieścił tymczasowo alumnów w starym domu szpitalnym, gdyż ubodzy mieszkali wówczas w nowym domu, wybudowanym przez kapitułę²⁾. Jednakże autor nie mówi nic o tem, gdzie znajdował się ów dom, w którym mieszkali ubodzy.

Wizyta z 1584 r. również wspomina o dwóch pomieszczeniach szpitalnych, z których jedno przeznaczone było dla zdrowych, a drugie dla chorych³⁾.

Akta szpitalne wzmiankują tylko o pobieraniu czynszu z domu szpitalnego; dopiero zapiski, poczynione przez Ks. St. Chodyńskiego, a pochodzące z 1880 r., mówią dokładnie o mieszkaniach szpitalnych. Wymienione są trzy domy szpitalne, z tych jeden miał być murowany, kryty dachówką, a dwa inne drewniane. Znajdowały się one przy ulicy Brzeskiej, pod numerami 272, 273 i 274, a więc mniej więcej w tem miejscu, gdzie dziś ul. Arcyb. Karnkowskiego styka się z ul. Brzeską. Dwa pierwsze domy, t.j. pod num. 272 i 273, wydzierżawiono dla śpiewaków katedralnych, a w trzecim mieszkali ubodzy.

Organizacja. Opiekę nad ubogimi Szpitala powierzył bkp Karnkowski Kapitułe Katedralnej, która też corocznie na generalnem posiedzeniu, w oktawę Trzech Królów, wybierała z pośród siebie t. zw. prowizora szpitala.

Obowiązkiem jego było troszczyć się, wraz z jednym z obywateli miasta, o dobro mieszkańców szpitala; zaspakajać ich potrzeby materialne; prowadzić rachunki Szpitala i corocznie przedstawiać bilans na posiedzeniu Kapituły. Jak owi prowizorowie szpitala spełniali swoje zadania, nie wiemy. Jednakże niektórzy z nich, jak świadczy wizytacja z 1584 r., niedostatecznie wywiązywali się z przyjętych na siebie obowiązków. Ówczesny bowiem prowizor ks. Andrzej Wieniec i Marcin Głąb, obywatel tutejszy, mało dbali o ubogich szpitala, a nawet część dochodów szpitalnych obracali na swoje potrzeby, przez co czynili krzywdę ubogim⁴⁾.

Duchową opiekę nad ubogimi roztaczali prepozyci kościołka św. Witalisa, którzy jako prepozyci mieli obowiązek w każde święto odprawić mszę św. w kościółku, nadto w każdy piątek mszę św. „Humiljavit”, a w sobotę o N. M. P.

Podobnie wizytacja z 1584 r., dokonana za bkpa Hieronima Rozdrażewskiego, wspomina, że ówczesny prepozyt Lubomin nie spełniał swoich obowiązków, gdyż od wielu lat nie odprawiało się w kościółku nabożeństwo⁵⁾.

Skróty: MW. = Monumenta historica Dioecesis Vladislaviensis. SW = Seminarjum Włocławskie — przez X. Stan. Chodyńskiego.

¹⁾ MW t. VIII p. 57 i 58.

²⁾ S. Wł. Str. 239.

³⁾ MW. t. XVIII. p. 88.

⁴⁾ MW. t. XVIII. p. 86, 87, 88, 89. — Oprócz tego czytamy, że sprzedali oni 5 cieląt, należących do Szpitala, a pieniądze obrócili na swoje potrzeby. Marcin Głąb zabierał mleko od krów szpitalnych, sprzedawał nawet jedną krowę, należącą do szpitala i pieniądze zabrał dla siebie.

⁵⁾ Ibidem.

Fundusze Szpitala. Jeśli chodzi o stan finansowy Szpitala św. Witalisa, to niewiele możemy powiedzieć o tem, jak on przedstawiał się przed 1784 r., gdyż brak odnośnych dokumentów.

Jednakże na podstawie różnych krótkich wzmianek o owym Szpitalu możemy cośnić coś powiedzieć ogólnie o dochodach i wydatkach.

Zasadniczo zarówno dochody Szpitala św. Witalisa jak i jego wydatki możemy podzielić na dwie kategorie: stałe i niestałe, czyli przypadkowe.

Dochody stałe. Na podstawie wizyt, z lat 1584 i 1710, wiemy, iż pierwotne uposażenie Szpitala stanowiły¹⁾:

1) Dary w naturze, dostarczone z zamku biskupiego we Włocławku:

- a) Corocznie 104 miary mąki żytniej z młyna Swiech;
- b) Co kwartał po 2 korce marchwi, 2 korce kaszy jęczmiennej, 2 korce grochu i 2 ćwierci słoniny z zamku włocławskiego;
- c) Cwiartka wolowiny lub baraniny w święta: Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zesłania Ducha św. i Wniebowzięcia N. M. P.;
- d) Co miesiąc 1 beczkę piwa.

2) Procenty od sum zapisanych na dobrach Kapituły:

- a) Wieś Prędzyna, zapis 770 zł. przynosiły 50 zł. rocznie.
- b) Wieś Łanięta, zapis 330 zł. przynosiły 21 zł. rocznie.
- c) Wieś Grabie, zapis 700 zł. przynosiły 49 zł. rocznie.
- d) Wieś Susez, zapis 3099 zł. przynosiły 20 zł. rocznie.
- e) „Pretorjum” w Toruniu zapis 2200 zł. przynosiły 130 zł. rocznie.
- f) Wieś Sulkowo zapis 200 zł. przynosiły 12 zł. rocznie.
- g) Wieś Łowiczek zapis 1150 zł. przynosiły 80 zł. rocznie.

Razem więc procenty od wymienionych powyżej sum wynosiły 291 zł. rocznie.

3) Coroczna jałmużna, w sumie 30 zł., udzielana ubogim przez członków Kapituły.

Z czasem, gdy to uposażenie okazało się niewystarczające, biskup za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej oddał na ten cel pięć wsi, należących do dóbr biskupich²⁾.

Od 1784 r. spotykamy dochody z następujących wsi kapitulnych³⁾:

- a) Wierzbiniek — zapis 3000 zł. dawał rocznie 105 zł. procentu.
- b) Jaranowo — dawało rocznie 42 zł. procentu (tylko do 1788 r.).
- c) Brzezie — dawało rocznie 40 zł. 7½ gr. procentu (tylko do 1820 r.).
- d) Kamieniec i Wólka — zapis 2400 zł. dawały rocznie 84 zł. procentu.
- e) Wola Pierowa — zapis 1000 zł. dawała rocznie 25 zł. procentu.
- f) Zągoty — dawały rocznie 25 zł. procentu (tylko do 1804 r.).
- g) Surerz — zapis 3000 zł. dawał rocznie 65 zł. procentu.
- h) Grabie — zapis 700 zł. dawały rocznie 24 zł. 15 gr. procentu (tylko do 1824 r.).
- i) Osno — dawało rocznie 40 zł. procentu (tylko do 1788 r.).
- k) Chwałborz — dawał rocznie 42 zł. procentu.

1) „Pretorjum” w Toruniu — zapis 2200 zł. dawało rocznie 153 zł. procentu.

- l) Kruszynek, dawniej Zągoty — dawał rocznie 30 zł. 6 gr. procentu (od 1804 r.).
 - m) Jędrowice — zapis 2000 zł. dawały rocznie 100 zł. procentu (od 1814 r.).
 - n) Golaczewo — dawało rocznie 44 zł. 3 gr. procentu (od 1820 r.).
 - o) Koneck — dawał rocznie 27 zł. 10 gr. (od 1824 r.).
- Zapiski, pochodzące z końca XIX w., wymieniają kilka posiadłości szpitalnych, z których czerpano dochody:
- a) W domu szpitalnym, pod num. 274, w którym mieszkali ubodzy, wydzierżawiono jedną izbę.
 - b) Domy pod num. 272 i 273 przy ul. Brzeskiej, zwane Bursą, wydzierżawiono dla śpiewaków katedralnych.
 - c) Ogród z łąką, ku Łęgowi, dług. 215 łokci, szer. 195 łokci i rola 18 prętów.
 - d) Rola przy żelaznym rowie, dł. 11 prętów, szer. 4 łokcie, oraz tamże rola szer. 24 pręt.
 - e) Rola, położona między obywatelską rolą, dł. 2 staja, szer. 4 zagony, oraz rola dł. 1 st. i sz. 3 pr.
 - f) Rola za klasztorem O.O. Reformatów dł. 1 staja, szer. 14 pr. i 6 łokci; dł. 6 st. i szer. 15 prętów.
 - g) Rola dług. 7 pręt. i 4 łok. szer. 3 pręt. i 3½ łok.; oraz rola dług. 5 staj, szer. 6 składow, położona na t. zw. Kępinach, idzie od Wisły, w stronę boru, do niej plac pod num. 325.

¹⁾ MW t. VIII, p. 57 — 58; t. XVI, pag. 52 — 53; t. XXII, p. 116.

²⁾ Ibidem t. XVI p. 32.

³⁾ W r. 1784 dochody te wynosiły 450 zł. i 22½ gr.; w 1864 r. — 1069 zł. i 19 gr. (Od 1830 r. procenty wypłacało Towarzystwo Kredytowe).

h) Plac pod num. 165 i 164 z ogrodem, oraz 270 i 275¹⁾.

Dziś trudno wskazać położenie powyżej wymienionych posiadłości szpitalnych; przy konfiskacie innych zostały i one zabrane.

Zatem, pod koniec istnienia Szpitala św. Witalisa, stałe dochody na uposażenie ubogich czerpano:

1) z dóbr biskupich, 2) z jałmużny²⁾, 3) czynsze od posiadłości szpitalnych³⁾, wreszcie procenty, pobierane od sum zapisanych na dobrach Kapituły.

Dochody niestałe. Oprócz stałych, czyli zwyczajnych dochodów Szpitala św. Witalisa, spotykamy różne jednorazowe datki na rzecz ubogich.

Wizytacja z 1584 r. wymienia następujące ofiary⁴⁾:

- 1) Parzniewski Jan, prepozyt wrocławski, przeznaczył 200 zł., które znajdowały się u niejakiego Chelmieckiego.
- 2) Koskowski Jan, kanonik wrocławski, ofiarował 100 zł., które znajdowały się u adwokata wrocławskiego.
- 3) Bliniowski niejakis ofiarował 100 zł., które znajdowały się u Laska i dawały rocznie 5 zł. procentu.
- 4) Wiscelski niejakis ofiarował 100 zł.
- 5) M. Głęb, powyżej wspomniany, otrzymał od jednego z tutejszych obywateli 20 zł. i trochę groszy.

Akta szpitalne, pochodzące z końca XVIII i początku XIX w., wymieniają też wiele drobnych ofiar na rzecz ubogich Szpitala.

I tak w 1785 r. otrzymano po zmarłej babce 30 zł.; w 1787 od ks. Swiniarskiego, prowizora Szpitala, 20 zł., oraz w 1788 r. otrzymano od kogoś 12 zł.

Nadto do niestałych, czyli nadzwyczajnych dochodów, możemy zaliczyć t. zw. wkupne pobierane od niektórych dziadów, w chwili ich wstąpienia do przytułku⁵⁾.

Wydatki. Podobnie, jak o wysokości dochodów, tak i wydatków możemy mówić

obszerniej od 1784 r. Jak było powyżej wspomniane, można je również podzielić na dwie grupy, na zwyczajne i nadzwyczajne, czyli na stałe i niestałe.

Zasadniczo były one co do swego rodzaju w każdym roku te same, gdyż i potrzeby prawie ze się nie zmieniały, natomiast ich wysokość była różna, zależnie od roku, zależała też zapewne od ilości członków i ich potrzeb⁶⁾.

Wydatki zwyczajne. Akta szpitalne wykazują wydatki na następujące rzeczy Np. w 1784 r.:

- 1) Na wikt dla dziadów — 903 zł. 13 gr.
- 2) Na suknie i podszewki — 23 zł. 18 gr.
- 3) Dla Kapeli na uroczystość św. Witalisa — 18 zł., tegoż dnia na światło 12 zł.
- 4) Podymne — 15 zł.
- 5) Subsydium charitativum 18 zł.
- 6) Kominiarzowi za wycieranie kominów — 12 zł.
- 7) Na reparację kościółka i budynków — 138 zł.

Wydatki nadzwyczajne. Oprócz powyżej wymienionych wydatków zwyczajnych z 1784 r. spotykamy np. w 1787 r. wydatki na następujące rzeczy:

- 1) na sukno na żupany, 2) Szklarzowi,
- 3) murarzowi od przerabiania pieca, 4) od pobijania dachu, 5) za wapno, 6) za zwożenie piasku, 7) za zwożenie gliny, 8) za kratek drewnianą do Szpitala, 9) za papier stemplowy i t. p.

Członkowie Szpitala. Według intencji założyciela w Szpitalu mieli zamieszkiwać chromi, ślepi, spracowani starcy i ubodzy jedynie z diecezji wrocławskiej⁷⁾. Byli oni płci obojga, a pochodzili zarówno ze stanu niższego, t. j. wieśniaczego lub mieszczkańskiego, jak i ze stanu wyższego, t. j. szlacheckiego. Jednakże tych ostatnich widzimy wśród członków Szpitala tylko do roku 1803⁸⁾.

1) Pod num. 275, na części placu szpitalnego stała kanonja.

2) Od 1840 r. jałmużnę dawano ubogim wprost do ręki.

3) W 1784 r. wynosiły one 376 zł. 12 gr.; w 1815 r. — 1289 zł. i 15 gr.; w 1864 r. — 791 zł.

4) MW. t. XVIII, p. 87.

5) W 1784 r. wkupne od jednego z dziadów 54 zł.; w 1789 r. — 26 zł.; i w 1788 r. — od babki 36 zł.

(Otrzymywali też ubodzy pewne sumy pieniężne ze Skarboney).

6) Np. w 1784 r. wynosiła ilość wydatków 1130 zł. 1 gr.

w 1802 r. „ „ „ 1904 zł. 29 gr.

w 1825 r. „ „ „ 1800 zł. 3 gr.

w 1864 r. „ „ „ 1793 zł. 26 gr.

7) MW t. XVIII, p. 88—89 Jednakże w 1785 r., wśród członków Szpitala, spotykamy dwóch z innych diecezji, a mianowicie Marcina Płozińskiego z województwa Sandomierskiego oraz Fabjana Skierzyńskiego z Podlasia.

8) Ze stanu szlacheckiego spotykamy wśród członków Szpitala: w 1784 r. Macieja Krzezińskiego, w 1786 r. Skierzyński, Płoziński, Krzeziński, Rusiecka Anna, Paprowiczowa M., Magnuszewska M.; w 1796 r. Janicki Łukasz; w 1801 r. Suchorski Andrzej Mikołaj; w 1803 r. wspomniany Suchorski i niejakas Anna.

Z innych stanów spotykamy następujące nazwiska: Np w 1784 r. Jasiński Maciej, Zaleski Szymon, Kwiatkowski Antoni, Kwiatkowska Katarzyna, Jędrzycka Agnieszka; w 1825 r. Zawadzki Józef, Szachurski, Browarski, Pławiński Biełkowska i t. p.

O wewnętrznym życiu ubogich szpitala nie możemy nic powiedzieć, nie mamy na to żadnych dokumentów. Jedynie wizytacja z 1584 r. wspomina, że przystępowali oni dwa lub trzy razy rocznie do spowiedzi i w każde święto i niedziele uczęszczali na nabożeństwa do kościółka szpitalnego pod wezwaniem św. Witalisa. Mieli oni obowiązek dbać o czystość i porządek w kościółku szpitalnym, który musieli dwa razy w tygodniu zamiatać, codziennie na zmianę przebywać w katedrze, a w święta i w czasie nabożeństw wszyscy być we wspomnianym kościele katedralnym.

Liczba członków szpitala była różna i nie było też specjalnej ustawy, określającej ich ilość.

Nie wiemy, ilu ich przeciętnie bywało przed 1784 r.; mamy tylko pewne wzmianki z 1577 r., że było ich troje, a w tem dwóch mężczyzn i jedna kobieta, a w 1584 r. piętnaście osób¹⁾.

Po 1784 r. ilość członków szpitala zasadniczo ogranicza się do dziewięciu osób, w tem więcej mężczyzn niż kobiet²⁾.

Były też okresy, gdy ilość członków nie dosięgała tej normy, nie wiadomo z jakich przyczyn: zależało to zapewne od ówczesnych stosunków politycznych, czy też ekonomicznych warunków, w jakich znajdował się szpital.

* * *

Zaledwie kilka wieków istniała w naszym mieście ta dobroczynna instytucja, która oddała pewne korzyści naszemu społeczeństwu, dostarczając zarazem stałej obsługi kościołowi katedralnemu. Nastąpiły jednakże ciężkie czasy, (po roku 1863), — okres przesładowań przez rząd rosyjski, okres konfiskaty wszelkich pozostałych dóbr duchownych, czy nawet nawpół duchownych i dobroczynnych instytucyj. Wtedy też zadano ostateczny cios istnieniu wrocławskiego przytułku, zwanego Szpitalem św. Witalisa.

W roku 1865 pozbawiono szpital wszelkich dóbr materialnych, nawet dom mieszkalny zabrano, a Kapitułę pozbawiono prawa opieki nad ubogimi.

Ponieważ nie było stałych środków na to, aby instytucja mogła dłużej istnieć i przyjmować nowych członków, przeto ubodzy utrzymywali się czas jakiś po konfiskacie ze szczupłych ofiar Kapituły, ale jak długo — nie wiemy, niema na to żadnych dokumentów.

Spis prowizorów szpitala.

- 1) Koskowi Sebastian wspomniany w aktach 1577 r.
- 2) Wieniecz Andrzej wspomniany w aktach 1584 r.
- 3) Młodziejewski Aleksy 1784 — 1786 r.
- 4) Świniarski Józef 1786 — 87 r.
- 5) Niewieściński Felicj. Ant. 1787 — 94 r.
- 6) Chomentowski Mikołaj 1794 — 1823 r.
- 7) Jasiński Wojciech 1823 — 26 r.
- 8) Cynka 1826 — 31 r.
- 9) Goldman 1831 — 38 r.
- 10) Marszewski Antoni 1838 — 56 r.
- 11) Łubieński 1856 — 57 r.

Wykaz źródeł i opracowań.

- 1) Arentowicz Zdzisław. Z dawnego Włocławka, Włocławek 1928.
- 2) Chodyński Stanisław ks., Monumenta Historica Dioec. Vladislaviensis, tom I — XXV, Vladislaviae 1884—1912.
- 3) Tegoż autora, Seminarjum Włocławskie, Włocławek 1905.
- 4) Tegoż autora, Rozporządzenie Komisji Dobrego Porządku w mieście Włocławku roku 1787 uczynione, Włocławek 1913.
- 5) Damalewicz Stefan ks., Vitae Episcoporum Vladislaviensium, Cracoviae 1642.
- 6) Encyklopedia kościelna Nowodworskiego, tom. XXVIII, Warszawa 1905.
- 7) Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej, rocznik III, Włocławek 1909.
- 8) Książka obejmująca rachunki dochodów i wydatków szpitala św. Witalisa, rękopis n. 434, w kapitularku, przy katedrze we Włocławku.
- 9) Rubricella diecezji Kujawsko - Kaliskiej, 1874—75.

Wiktor Baranowski.

¹⁾ MW t. XVIII, p. 88—89.

Do mieszkańców Szpitala zaliczają się także:

- a) Pastuch, który pasie bydło szpitalne za 10 gr. rocznie (należy on do ubogich szpitala)
- b) kucharka z chłopcem, która bierze 1 markę, wreszcie
- c) służący do zwożenia drzewa (żyje z jałmużny).

²⁾ W latach 1802, 1804, 1807, 1808, 1816, 1830 — 65 po 8 osób;

„ „ 1808 — 1813 tylko po 7 osób;

„ „ 1814 i 1815 „ „ 6 osób. (Nie posiadamy spisu z 1803 r.).

LUDWIKA BUSZARD

Rękopis poniższego artykułu Zbiegniewskiej został darowany Muzeum Ziemi Kujawskiej przez siostrzenicę Autorki, p. Montwillównę z Warszawy.

W bocznej ulicy Włocławka, na ustrojniu, wznosi się dom porządny, piętrowy, porządnie z czerwonej cegły zbudowany. Na pierwszym piętrze obszerny wysoki pokój, do którego falą napływa powietrze i światło, zdradza na pierwszy rzut oka mieszkanie artysty. Na ścianach, pomalowanych w guście pompejańskim, harmonijnie odbijają obrazy w złotych ramach, przedstawiające różne rodzajowe i mitologiczne tematy, przeważnie krajobrazy. Poważny artystyczny gust przewodniczył całemu urządzeniu: meble malowane białą, pokryte dywanem obiciem, poręcze ozdobione widokami, oryginalne wazy ceramiczne w stylu starożytnym, świeżych kwiatów zawsze pełne, stoją na stolach, a w rogu uśmiecha się zalotnie gipsowe popiersie Marysienki, wabiąc czarem wdzięków i pełnią życia. Kiedy u stóp jej białego biustu stoi pysznie rozkwitły, gorącej barwy, ponsowy kaktus, a promienie słońca ślizgają się po jej uroczym obliczu i ścianach ciemnoczerwonych, wytwarzają taką grę światła i wdzięczną harmonję, że niepodobna oderwać oka; łatwiej wtedy przychodzi wyrozumieć słabość Sobieskiego. Na oknach pełno zielonych krzewów, środkowe drzwi otwierają się na balkon, wychodzący na kwiatowy i owocowy ogród i panujący nad cudnie piękną okolicą. U stóp jego wiją się wężykowato wśród łąk i drzew Zgłowiączka, obszerne ogrody, wspaniała Wisła z zielonemi nad wybrzeżem wzgórzami, obrośnięci lasem, a nad całym krajobrazem góruje poważna i wspaniała katedra z strzelistemi wieżycami i omszałemi od starości murami. Gdy rozszaleje się burza, stąd widzieć ją trzeba, tu w całej okazałości przedstawia się jej groza i majestat, bo żadne przeszkody nie powstrzymują wzroku, widok na wszystkie strony odkryty, zajrzeć w głąbie niebios błyskawicami rozdarte pozwala. W tym pokoju na sofie leżała, a raczej siedziała kobieta wątła, ułomna, małego wzrostu, w późnym już wieku. Na wybladłej twarzy przesunął się cień zbliżającej śmierci, a ona, czując uchodzące życie, rzucała na nie ze spokojem ostatnie spojrzenie i rozpatrywała się w niem poważnie.

Czuwającemu przy niej mężowi i przyjaciółkom rzucała w oderwanych wyrazach treść długiego swego życia: była szczęśliwą i w całej pełni odczuwała szczęście własnymi siłami zdobyte i wywalczone; promieniała

niem w chwilach jasnych i ciemnych, w każdym do bliźnich stosunku; w każdym z nią spotkaniu tkwił czar niewymowny, płynący z odbieranej i dawanej miłości, której rozlegle zatoczonym kołem obejmowała Boga, ludzkość, kraj i swoich wybranych. Na zakłęcie potężnej siły miłości, połączonej z niemniej potężną siłą woli, zakwitł dla niej kwiat paproci, rozwarły się głębie uczucia i tajemnice wiedzy. Pracowała wytrwale na ojczystym zagonie, skarbami temi bogata, jako obywatelka, żona, nauczycielka, do swego gorącego serca przytulała ludzi, łagodziła bóle współczuciem i zrozumieniem, obalała przesady, otwierając szersze horyzonty, stała na straży opinii, występując w razie potrzeby surowo. Żona artysty była całą duszą artystką, umiejącą stosunki i prace powszedniego życia przeświecić poezją. Na tydzień prawie przed śmiercią przyprowadziłam jej młodą dziewczynę z artystycznym usposobieniem, wykonywającą z talentem i czuciem utwory Szopena. Grała jej długo sonaty, nokturna, a wreszcie i marsza pogrzebowego. Chora, na śmierć skazana, słuchała go z zachwytem, chłoneła duszą całą, dźwiękami tego uroczystego hymnu żegnała świat i ukochanych, śmierć nim przesłonięta traciła coś ze swej nagiej brutalności i nabierała poetycznej woni. Długo, długo tonęła w poważnej zadumie i tęsknem marzeniu, aż ockniona z nich powiedziała nam: Ach! jak mi dobrze!

W przeddzień śmierci, kiedy mi objaśniała z wysileniem, dlaczego zgodziła się na spowiedź, bo nie chciała zrywać z kościołem, do którego naród jej należy, zmęczona dłuższą rozmową, upadła na poduszki, a po chwili odpoczynku wyszeptata: Jakie to piękne! Elora! Elora! — Z kierunku jej wzroku widziałam, że patrzyła na obraz, wiszący na przeciwległej ścianie. To było ostatnie jej artystyczne wrażenie przed śmiercią, duch gasł powoli, aż zagasł, osierocając tych, co ją ukochali wszystkimi siłami swej duszy, dla których była jasnym słońkiem, promieniem radości, dobroczynnem natchnieniem, pociechą i otuchą; których była sercem, rozumem i sumieniem. Umarła 6 listopada 1884 r. — Matka Ludwiki, Łagunianka z domu, pochodziła z dawnej drobnej szlachty z okolic Płocka, wyszła zażamą za Porzyckiego, sądowego urzędnika w Warszawie. Mieli troje dzieci: Katarzynę, Ludwikę, Laureę. Umarła wcześniej, osierociwszy córki, które chowały

się przy ojcu; ten, gdy dorosły, ożenił się po raz drugi i z tej żony miał syna Feliksa i córkę Stanisławę.

Jakaś nieostrożność, jakiś przypadek w 3-m roku życia, spowodował ułomność Ludwika; posyłana wcześniej na pensję, zadziwiała swoją bystrością i zdolnościami; niepohamowana żywość była już wybitną cechą jej charakteru; wracając np. z pensyi w skokach przebywała ulice; nigdy nic powoli robić nie umiała, nigdy nie zdołała zapanować nad doznaniem wrażeniem. Posiadała także talent do muzyki, który wysoko podnosił Dobrzyński w ulubionej swej ucznicy; doszła do znakomitego wyrobienia techniki, wnikając głęboko w ducha każdego utworu, i co było rzadkością na owe czasy, złożyła z odznaczeniem egzamin z muzyki.

Ale zakres nauk na pensjach ówczesnych był szczupły, ograniczony i zupełnie nie odpowiadał ani wystarczał potrzebom jej głębokiego umysłu, rwącego się do łamania trudności, do rozwiązywania poważnych zagadnień. Próżnię tę na szczęście wypełnił ojciec, człowiek zdolny i wytrwały. Wstawał rano i czas od 4-ej do 7-ej godziny przeznaczał na pracę nad rozwinięciem bujnego jej umysłu, niepospolitej inteligencji, której poważnego dostarczał żywiołu. Temu to męskiemu kierunkowi zawdzięczała Ludwika odznaczającą ją wiedzę gruntowną, jasność myśli, trzeźwość sądu, a którą z entuzjazmem i poezją zespolić umiała; oraz wcale niepowierzchną znajomość prawa i jego przepisów, dla których z czasem znalazła zastosowanie, bo gdy dorosła, pełniła przy ojcu, urzędniku stanu cywilnego, przez długie lata obowiązki pomocnika, a nawet zastępowała go w czasie choroby, wywiązując się umiejętnie ze swego zadania.

Młode dziewczę, samodzielne i wielce oryginalne, oddychające pełnią władz serca i umysłu, sięgające śmiało po najwyższe zdobycze wiedzy i kąpiące się w jej rozszerzającym pogląd na życie źródło, spotyka się z szorstkimi objawami niechęci i szyderstwa dlatego, że jest ułomną i różną od innych. Tych różnic świat nigdy nie przebacza i stara się wpłynąć na nie niwelując, nie przebierając w środkach: kto różny od innych, kto wyższy, tego strychnulcem z innymi równać należy. Nieraz, gdy niepozornie ubrana szybko i energicznie przebiegała ulicę, niosąc kupione na rynku zapasy żywności lub sprawunki, nielitościwi ulicznicy wyśmiewali ją, obrzucali wymysłami a nawet i błotem. Na pensyi tenże sam powód ścigał jej wiele chwil gorzkich, niejedną zastrutą strzałą serce jej zranił. Buntowała się wtedy, oburzała na niesprawiedliwość, la-

mała się w sobie dopóty, aż dzielna i szlachetna natura przezwyciężyła żal budzący się do ludzi i wskazała jej drogę do szczęścia w samodzielnem zdobywaniu sobie wszytkiego i dźwiganiu się na coraz wyższe szczeble wiedzy i doskonałości. Rzuciwszy też wyłobione przez innych koleje, utarte życia szlaki, stała się samodzielną w najszerszym tego wyrazu znaczeniu. Nic w niej nie było zapożyczonem, naśladowanem, od myśli, uczucia i wyrażenia, do ruchów, ubrania, postępowania i życia, wszystko było jej własnem, płynęło z jej pojęć i wyobrażeń. Formy, przepisy światowe, moda, konwenanse, tysiączne drobiazgowce naleciałości, które ludzi krępują i w urobione ciasne włączają foremki, czyniąc wszystkich podobnymi do siebie, na jeden ulepiony model, nie istniały dla niej, ani dla jej sióstr. Myśl: czy to wypada? nie krępowała ich nigdy — liczyły się jedynie z zasadami moralności, rozsądku i dobrego smaku, gardząc innymi więzami, jako ciężką i niepotrzebnie narzuconą niewolą. Dorosłe panny przyjmowały u siebie młodzież; skromne przyjęcie, prostota, a wykwiutnym gustem i rozumem ożywiona dysputa pociągała oryginalniejsze umysły. Kasia i Laura, obie rzutne i niepodległe, powychodziły za bywających u siebie młodych i rozniecily podobne ognisko rodzinne w swych domach.

Nastała ważna w życiu Ludwika epoka, stanowiąca o kierunku całego jej życia i rodzaju szczęścia. Samodzielna i pierworzutna nie namyślała się nigdy, najzawilsze kwestye rozwiązywała od razu, rozcinając je mieczem. Gdy w sercu jej zbudziło się głębokie przywiązanie do znacznie młodszego człowieka, gdy w nim ujrzała entuzjastyczne tego uczucia odbicie, czyż miała się liczyć z wiekiem, z uprzedzeniami świata, z tem co ludzie powiedzą? O tem nie myślała, a jeżeli było jakie wahanie, wyczekiwanie, to jedynie z troski, czy jemu szczęście zapewnić potrafi; słabość jego, wytrwałość i szczerść uczucia i tę przeszkodę usunąć zdołała.

Wyszła więc zamąż i była szczęśliwą żoną tem szczęściem trwałem, pewnem, równomiernem od pierwszej do ostatniej chwili. Los jej nie pozwolił zakosztować w pełni pociechy macierzyństwa i wychować dzieci, któreby pod jej kierunkiem wyrosły niezawodnie na pożytek kraju i społeczeństwa. Miała wprawdzie córeczkę Lucynkę, ale ta żyła zaledwie kilka miesięcy, ciężki żal pozostawiając po sobie w sercu rodziców. Nie mogąc wychować swoich, Ludwika zajmowała się nauką obcych młodych dziewcząt i w ten sposób przychodziła w pomoc mężowi, który jako młody artysta skromne

niał utrzymanie; z pod jej ręki wyszła niejedna kobieta, odznaczająca się prawem i zasadami, wyższem rozwinięciem, a zawsze pewnej niepospolitości piętnem. Do jej wychowawców po myśli i duchu należał *Rafał Krajewski*, który ją jak syn kochał i w listach swoich, poprzedzających tragiczną śmierć ofiarną, matką swoją nazywał, najczulsze jej świecąc przywiązanie i uznanie. Rafał — to jedna z jej najwyższych zasług, jeden z tytułów do chwały; z wdzięcznością wspominamy matki wielkich i niepospolitych ludzi, a ona mu była matką po duchu.

Dom urządzony skromnie, z prostotą ale i ze smakiem estetycznym, stał się wkrótce miejscem zebrania artystów-literatów, ludzi rozumnych; za całe przyjęcie wieczorne starczyła herbata i bulka, ale oryginalny wdzięk, inteligencja, niepospolite otoczenia wabiła ludzi, a kto raz przyszedł i wziął udział we wrzającej życiem rozmowie, w namiętnem roztrząsaniu palących kwestji, ten wciągał się już na długo w to entuzjastyczne kółko. Potrąciwszy o namiętności, zatrzymać się przy niej muszę: Ludwika była wcieleniem namiętności; nigdy do końca życia żadnej kwestji narazie spokojnie rozstrząsać nie mogła, oburzała się zaraz, unosiła, na prawo i lewo padały ciosy dzielnie wymierzony, rozumną argumentacją poparte. Kiedy przyszło czynnie dać świadectwo prawdzie wyznawanych zasad, występowała surowo, bezwzględnie, przecinała od razu splątany węzeł; w ostatnich latach choć przekonań nie zmieniała, ale je złagodziła, bo życie nauczyło ją potrzeby pobłażania. Zacięta demokratka w pojęciu i życiu, kuzynowi swemu, który przyszedł z żoną ją odwiedzić, nie oddała wizyty, bo to były wysokie dosyć progi. W wyborze znajomości nie krępowała się też niczem, usuwała niejedną na zasadzie, że nie ma z nią co robić, a szkoda czas rozprasać na stosunki, których oprzeć nie można ani na wspólnych pojęciach i przekonaniach ani na odpowiedniem ukształceniu. Z głębokiej nauką myśliciela łączyła rzadkie poczucie ładu, wykwiłtnego porządku i praktyczności w najrozciąglejszem tego wyrazu znaczeniu. Dom był wzorowo urządzony, każda rzecz miała swoje miejsce i przeznaczenie, każde zajęcie swój czas określony; stąd wszystko wymijało się jak z płatką, jedno nie zachodziło na drugie. Pani domu mistrzynią była w sztuce kucharskiej, znajomi od niej zasięgali przepisów, a konserwy, ciastka, pączki nabyły rozgłosu, ostatnie zjednały sobie przydomek pączków olimpijskich. Nic też dziwnego, że przy zespoleniu tak różnorodnych warunków, dom jej za błogosławioną oazę był uważany, każdy czuł się w nim

lepszym, swobodniejszym; uwolniony od krępujących go powijaków, zyskawszy śmielszy polot ducha, oddychał pełną piersią, podnioslejszymi wrażeniami.

Na takim życiu szczęśliwem a pracowitem i użytecznem, zasilanem duchowemi przyjemnościami, zeszyły długie lata w Warszawie. Spokojną tą i pogodną atmosferę zamącił rok 61 burzami, które rozniecił; przyszyły smutne wrażenia, bolesne straty, najboleśniejsze uwieźnienia i śmierć Rafała. Wybrańca tego kochała jak syna, stała też przy nim jak matka wiernie, do ostatniej chwili, nie szczędząc starań, zabiegów i pociechy. Koroną jej uczuć było prawdziwie obywatelskie ukochanie kraju; ziemię, ludzi, przeszłość, tradycję kochała serdecznie i rozumnie, wierząc silnie, że dźwignąć go można z upadku nie gwałtownemi wstrząszeniami, ale ciągłą nieprzerwaną pracą jednostek, pracą u podstaw. Kto spełnia swoje powinności sumiennie, ze zrozumieniem, z pamięcią, że jest Polakiem, na jakimkolwiek stanowisku, ten jest dobrym patriotą, bo swoją cegielkę, do ogólnego gmachu odbudowania przynosi. Nie mogąc wpłynąć na powstrzymanie powstania, robiła, jak wielu innych, wszystko co mogła, z wiarą, że ofiarna krew i cierpienie użyźni zagon rodzinny.

Dopiero po śmierci Rafała przyjechała do Włocławka, gdzie jej mąż już od dwu lat zajmował posadę rządową. Tu od razu zawarła bliższe przyjazne stosunki z kilku młodszymi od siebie kobietami, które przyciągnęła bogactwem swego uczucia i inteligencji i weszła do kółka pokrewnych sobie pojęciami istot, z którymi dzieliła się swemi skarbami. Kółko to składało się przeważnie z nauczycieli i nauczycielek, nie brakowało też w niem i innego żywiołu, jakoteż inteligentnych i wybitnych postaci, a zasilano się coraz świeżemi siłami. Zbieraliśmy się w kilku domach w dni w tygodniu oznaczone, przyjęcie było bardzo skromne, ale biesiada duchowa obfita. Czytanie świeżych pięknych utworów, dysputy gorące stały na pierwszym miejscu, wśród nich zrywała się burza, hucały pioruny, wybuchały namiętności. Stanowisko naukowo — religijne najwięcej zaoigniało spory, stawały zwykle naprzeciw siebie dwa obozy idealistów i pozytywistów. Ludwika należała do pierwszych, choć przyjęła od drugich metodę badania, zwrot do nauk przyrodniczych i śmiała zapędy w dociekaniu tajemnic wiary,

Głęboko religijna, wierząca w doskonałość Boga, w celowość stworzenia, w życie zaświatowe, zerwała wszelkie ciasne formki i poruszała się swobodnie; nad nią był Bóg wielki, ideał piękna i doskonałości,

obok niej ludzie, dla których pracować należy wytrwale i wieść ich do tego wysokiego ideału. Cel ten jedynie przez miłość może być osiągnięty, więc też obejmowała ludzi tą wielką miłości potęgą, która cuda wytwarza i w martwych sercach iskrę szlachetnego ognia krzesze. Gdy garnącym się ku sobie otwierała ramiona, w gorącym jej uścisku czuć było taką miłość, że wszelkie w niej stapały się lody, zakwitała myśl i uczucie. Rozwijała też młode umysły z rzadkim darem, otwierając im oczy na nowe horyzonty. Obejrzawszy się koło siebie, znalazła w tym samym domu, gdzie mieszkała, małą sympatyczną dziewczynkę, niezamężnych i do niższej klasy należących rodziców, przygarnęła ją do siebie i zajęła jej wykształceniem, w czym i mąż, jak zwykle, jej dopomagał. W ten sposób upłynęły lata. Józia wyrosła na miłą, zdolną i pełną świeżości dziewczynkę, serce jej i umysł jednocześnie kształcone, wydały pożądane pod każdym względem rezultaty. Józia, zajmująca się żywo, gdy dorosła, zagadnieniami wiedzy, chwytająca każdą książkę, którą u swej opiekunki zobaczyła, była zarazem praktyczną, nie wstydzącą się choćby najniższego zajęcia. Nie czuła się też nieszczęśliwą wśród nieodpowiedniego swemu rozwinięciu otoczenia, umiała pogodzić sprzeczne żywioły i korzystać ze swego położenia, aby wśród niższych warstw zasiewać ziarno zdrowego pojęcia i budzić narodowe uczucie. Można powiedzieć, że jak Józia była ostatnią pracą nauczycielską Ludwika, tak też była jej ostatnią pociechą. Ładna, wesola i jak ptaszek swobodna, zaglądała codzien do swej opiekunki, nie szczędząc jej pieśczęt; jeszcze ze swym narzęciem przyjęła od niej błogosławieństwo; ślubu Ludwika nie doczekała, bo ten odbył się dopiero w dwa lata po jej śmierci. Józia słodziła też umierającej wraz z innymi ostatnie chwile, a pamięć jej czci jak relikwję.

Kochających serc miała Ludwika bardzo wiele, najtkliwsze jednak uczucie przyjaźni, zrozumienia się wzajemnego łączyło ją z czterema kobietami. Jedną z nich Emilia Kalińska, należała do dawnego, z młodzieńszych jeszcze lat stosunku, który przechował się w jedностajnej świeżości i entuzjazmie do ostatniej chwili (umierając, przekazała mi zbiór listów Ludwika, do niej pisanych), druga Leokadya, wychowanka i siostrzenica, osobistość niepospolita i zdolna; dwie później poznane i pokochane Iza i Fela stały przy niej najbliżej, nie rozłączając się przez lat 19.

W ostatnich trzech latach nie opuszczała już domu dla braku sił, schodziła tylko do

ogródka, czasem wyjeżdżała do lasu; odwiedaliśmy ją wtedy często, był nawet stale przeznaczony na głośne czytanie wieczór czwartkowy; ostatni miał miejsce na tydzień przed śmiercią, i wtedy jeszcze z zajęciem słuchała czytanych przeze mnie głośno ustępów, znalezionych w papierach Gabryeli, choć już przejść o własnej sile do drugiego pokoju nie mogła, tak gwałtownym był ubytek sił fizycznych. Od kilku lat organizm był tak słabym, tak zrujnowanym, że podług przekonania bliższych kobieta ta żyła tylko siłą woli, a cierpienia swoje i dolegliwości umiała znosić z rzadkiem mężstwem, nie lubiąc o nich mówić, uważając je wprost za niebyłe. I do końca w tak wątłym ciele mieszkał duch silny, krzepki; w ostatnich tylko chwilach nie pragnęła przedłużenia życia i męki fizycznej. — Nie chcę już dłużej, wołała, czas już odejść! I odeszła cicho, niepostrzeżenie, w cieniach nocy zostawiając w naszych sercach błogosławioną pamięć.

Ludwika posiadała wielką łatwość pióra i niepospolitą zdolność; obok oryginalnych i głębokich poglądów, bogactwa myśli, zasobu wiedzy, miała swój odrębny styl z pewną archaiczną barwą. W młodszych latach napisała kilka powieści, czyli właściwie mówiąc, gorące swe współczucie dla ciężkich bólów ludzkości, ubrała w powieściową formę. Był tam *Dom podrzutków*, *Wybór stanu* itp., ale utworom tym, podług własnego jej zdania brakło życia i intrygi powieściowej. Pięknie i barwnie przełożyła na polski język dzieło Aimé Martin, francuskiego moralisty: *Filozofja społeczna*. Wychowanie matek rodziny, które stało na wysokości swej epoki, szerokie przed kobietą-matką odkrywało pole działania i wkładało na nią poważne obowiązki, czyniąc ją za swe dzieci odpowiedzialną. Dzieło to, które i dziś niezaprzeczoną posiada wartość, odtrąciwszy co przypada na postępowość od czasu jego wydania w francuskim języku, zostało w rękopisie, nie znalazłszy chętnego nakładcy.

Kiedy Chodecki Aleksander, deklamujący przy fortepianie, przybył do nas dla dawania koncertów, zelektryzował całe nasze kółko; wbrew cichemu naszemu życiu, które nas zdala od liczniejszych publicznych zebrań trzymało, nie opuściliśmy całą gromadą ani jednego z jego występów, a zapoznawszy się z nim bliżej, słuchałyśmy go i prywatnie. Ludwika w dłuższym artykule zdała sprawę z odniesionych wrażeń, które rozebrała artystycznie i krytycznie; ustęp ten pomieścił szwagier jej Pracki w redagowanym przez siebie Magazynie mód, ale tak streszczony i obcięty, że go autorka poznać nie mogła.

Kiedy w kółku naszym ogłosiłyśmy konkurs na najlepsze czytanie, sędziowie zobowiązali się coś napisać na nagrody: skreśliłam w tym celu obrazki osób, grono nasze składających, pod przybranymi imionami; Ludwika znów mnie w dłuższym opracowała obrazku. Drobna ta praca nacechowana jest talentem twórczym i samodzielnym, nie w niej pospolitego, utartego, wszystko zdradza czysto oryginalne myśli i poglądy; jest to cacko artystyczne pod względem treści i formy.

Umieściła znowu w Tygodniku mój trzy rozprawki: *O krytyce*, *O wyobraźni*, *Spójrz i odchodź* — ostatnia najudatniejsza, bardzo była na nasze czasy przydatna, ucząc nie rozplýwać się w bólu, odrywać myśl od przykrości, a skupiać siły do pracy. I tych pierwotna forma nadwyreżoną została, na co skarżyła się autorka jako na brak poszanowania dla indywidualności piszącego.

Przez długie lata myśl jej pochłaniała praca poważna, mająca na celu rozejrzenie się we wszystkich religjach: czytała wiele w tym kierunku, gromadziła materiały, pisała i przerabiała kilkakrotnie. Miała tu na celu oswobodzić myśl z naleciałości, któremi ją zwyczaj i wychowanie dogmatyczne oplątało i puścić ją dalej rozumowym szlakiem, oraz wykazać, że każda wiara częstkę prawdy odkryła i do ukochania podala, każda też warta szacunku i poważnego badania. Kiedy dzieło, wiele studjów i pracy kosztujące, zostało ukończone, zapragnęła je wydać, co też wspólnym kosztem z księgarzem w Poznaniu dokonane zostało. Dzieło poważne przeszło w naszej literaturze bez wrazenia, publiczność i prasa zachowała się względem niego obojętnie — ten i ów jednak kupił, przeczytał, zainteresował się żywo; znalazło się nawet na stole chłopca filozofa w Cieszyńskiem, (o czem w Ateneum wspomina Grzegorzewski), choć więc nie w szerszym zakresie — wpływ swój wywiera *Rys religijnego rozwoju*. Ulubionym jej autorem, kochankiem, jak go nazywała, był Edgar Lumet. Pełna oryginalności i fantazyi jego praca: *Merlin l'Enchanteur*, zwróciła jej uwagę, a rozczytawszy się, znalazła w niej tyle pierwszorzędných piękności, że napisała o nim zajmujące studjum, które pozostawało w rękopisie.

Przez czas jakiś pracowała nad podręcznikiem dla gospodyń; miał on zawierać różne praktyczne rady, odnoszące się do urządzania domu, prowadzenia gospodarstwa odpowiedniego do możności domowego budżetu, prowadzenia rachunków, a wszystko to miało być przeplatane przepisami wypróbowanemi i opartemi na jej własnem doświadczeniu.

Innych stron tego podręcznika miał dostarczyć mąż artysta i krewny chemik. Ludwika zaczęła swoją pracę, zabrała się do niej ze zwykłą żywością, z bogatym zasobem doświadczenia i talentu; kiedy jednak współnicy nic nie zrobili, a jeszcze może przeczytaną jej pracę krytykować zaczęli, zniecierpliwiona rzuciła ją w ogień ku nieodżałowanej polskich gospodyń stracie.

Narcyza, odwiedzając mnie parę razy we Włocławku, poznała tu Ludwikę; spotkały się kilkakrotnie, rozmawiały, raz przyszło nawet do gorętszej dysputy. Znajomość ta przelotna podsycala się ciągle pisanemi do mnie listami Narcyzy, długiem opowiadaniem szczegółów każdego mojego z nią widzenia, pełną uwielbienia miłością, jaką dla niej miałam. Po śmierci Narcyzy, najbliżsi zamierzali wydać pozostałe po niej listy, zaczęłam już nawet krzątać się około ich zebrania; ale listy potrzebowały odpowiedniego oświetlenia, dopełnienia, rozjaśnienia wątpliwości — jednym słowem, bez życiorysu, któryby głębiej wniknął w tę kryształowej czystości postać, ukazać się na widok publiczny nie mogły. Tym, co ją ukochali, co stali bliżej, brakowało talentu na wzniesienie podobnego pomnika. — Czemu ja tego dokonać nie mogę! wołałam nieraz zmartwiona, wczytując się razem z Ludwiką w kilka seryi listów już zebranych, które w nas obu zachwyty budziły. Aż Ludwika raz mi powiedziała: przez miłość dla ciebie spróbuję co napisać, może mi się uda. Materiały gromadziły się i *Wstęp do listów*, z początku na małą zamierzany skalę, zaczął szerszych nabierać rozmiarów, wypełniać się, aż urosł do wysokości studjów nad niewiastą polską. Sliczne i niezapomniane były to chwile, kiedy to, co Ludwika w Narcyzie przeczyła, odczuła, porównywałam z rzeczywistością i znajdowałam wizerunek zupełnie trafiany, kiedy rósł w moich oczach i życia nabierał. Praca ta przerabiana, pomnażana, ciągnęła się przez lat kilka, silne osłabienie przerywało ją często, przypadła bowiem na ostatnie lata wyczerpania, autorka lękała się nieraz, że jej ukończyć nie zdoła; pomimo to, utwór ten najwzruszący pomiędzy jej pracami ma wartość, odznacza go wielka siła, wykończenie i zapal udzielający się czytelnikom. Był to śpiew łabędzi, przez miłość dla mnie miłością dla Narcyzy natchniony. Wydania tej pracy nie doczekała, wyszła w parę miesięcy po jej zgonie.

(Po śmierci Narcyzy wydałam moje o Niej dłuższe wspomnienie w *Bluszczu* pod napisem Sylwetki).

P Ł O W C E.

KRONIKA DRAMATYCZNA Z. ARENTOWICZA.

P. Zdziśław Arentowicz na jubileusz 600 letniej rocznicy płowieckiej napisał sztukę dramatyczną, która ukazać się ma niebawem w druku.

Zanim jednak będzie można poznać ją w całości, pragniemy czytelników naszych zapoznać z fragmentami tej „kroniki dramatycznej”. Sztuka zainteresuje nas przede wszystkim dla zawartych w niej cech regionalnych.

I tak — I akt odbywa się na zamku brzesko-kujawskim, II-gi — na zamku u Krzyżaków w Toruniu, IV-ty — na pobojowisku płowieckim. Z osób historycznych występują: dwaj Piastowie kujawscy — Łokietek i król Lewicz Kazimierz, Biskup kujawski Maciej z Golanczewa i wojewoda Wincenty.

Idea — matką utworu jest odwieczne zmaganie się żywiołu polskiego z naporem germańskim.

Autorowi nie chodzi jednak o „historycyzm” faktów, jakkolwiek **Płowce** nazwał kroniką dramatyczną. Przeciwnie, usiłuje on historję pogłębić, kiedy np. myślom Łokietka stara się nadać kierunek jednolity, aby weni wcielić ideę walki z Krzyżactwem. W tem ujęciu, oczywista, żadna z postaci psychologicznie silnie się nie zarysowuje, ale do tego też autor nie zmierzał w **kronice dramatycznej**.

Wrażliwość na zjawiska językowe pozwoliła autorowi osiągnąć wysoki stopień poprawności, przez właściwe użycie języka — stworzyć atmosferę, zgodną z duchem czasu i podnieść artystyczną wartość utworu.

Sceniczność **Płowiec** domaga się ich wystawienia. Mniemam, że się tego doczekamy.

S. C.

SCENA z I-go AKTU.

(*Wchodzą dwaj igrce. Jeden niesie gędzbę, drugi — flet. Kasztelanka z dworkami spogląda z okna na piętrze*).

Igrzec I. Przyszedłm tuta z dalekiego świata,
Ucieszenie razem z nama śpieszy.
Zasmęcone sierca piesnka cieszy,
W gędzbie zasię ma śpiewanie

[brata.

Znamy piesnek różnych różnych
[mnogie krocie —

Kasztelanka. To i spojcie tę o Lancelocie...

Igrzec I. A zawitaj panno urodziwa!
Wiele o was jeśmy już słyszeli,
Radzi, iżeśmy liczko ujrzeli.

Igrzec II. A ześlijcie nam łagiewkę wina,
Onoć pienia dobrego przyczyna.

Kasztelanka. Dworna moja wnet wam wino
zniesie.

Igrzec I. Piesnka moja wnet się ku wam
[wzniesie.
(*przy gędzbie i akompanjamentie flelu Igrca II*)

Ty, coś weskwitła jak róża,
Zbudziłaś moją tęsknicę,
Śliczne są lic twych jagody,
Wabne są twoje żrzenice.

Takiejbym nigdzie nie znalazł,
Chociażbym świat cały schodził,
Jak kwiat za onem słoneczkiem,
Za tobą oczybym wodził.

To i przyjm, panno, me sierdce,
Bo mi już nie żyć przez ciebie,
Tyżeś to mojem słoneczkiem
Na niebie...

SCENA 1 z AKTU IV.

Pobojowisko płowieckie. Zmierzch.

Pachoł I. Wielac' wsiękło krwi w te pola
[nasze,

Bujne żyta będą się tu rodzić —

Chłopek I. Długoć duchy będą tuta chodzić...
Niejednego zasie mór opasze...

(*żegna się*)

Pachoł II. A to szła ci dzisia sieczka sroga —
Cały dzionek naszy ich łomali!

Chłopek II. Tucim widział — z onego tam
[brog...

Do połednia jednych wyrabali,
Zasię przyszyły ode Brześcia wtóre
I od nowa zaczęły wichurę —

Pachoł I. Ale naszy zdzierzyli im siłą —
I choć one wzmocniły się czarty,

Poszła siecza, aż w niebie dudniło...
(*do rannego, którego przenoszą, nachylając się*)

Zywiłś jeszczce, abo już umarły?

(*wciąż nachylony*)

Co powiedasz? (*nadśluchując*) Jako
[igrzec ony —

Kasztelance — dawa — pozdro-
[wienie — —

(*do oloczenia*)

Nasz to, czyli krzyżackie nasienie?
(*nadśluchując*)

Co powiedasz? — Już nic nie po-
[wieda...

Niesim go tam, Grzymichu, do dołu,
Niechże legnie z innymi pospołu —

SCENA 4. AKT IV.

*Nadchodzą: Kasztelan, Kasztelanka, pacholki.
(szukają po polu)*

Kasztelanka. Patrzcież dobrze za bracisz-
[kiem moim

Patrzcie dobrze — — — Może go
[najdziemy,

Nim ciemności ogarną pobojem —

(znajduje)

A toć tuta leży mój brat miły!
Już go wszystkie mocy opuściły —
Okaleczon, we krwi, w srogiej
[męce,

(Kasztelan unosi rannego syna)

Kasztelan. Raz ostatni bierę cię w swe ręce,
Synaczkę najmilszą...

Król (podchodząc). Żegnaj, poczesny rycerzu!

Przeor. Krom modlitwy nic mi nie pomoże!...

Przyjmi duszę, miłościwy Boże! —

(odmawia psalm)

Wysłuchaj gospodnie prawdę moją;
Posłuchaj prośby mojej.

Kasztelanka. Uszyma usłysz modlitwę moją,
Nie w wargach łściwych.

(odmawiają psalm dalej naprzemian)

Przeor. Pod cieniem skrzydeł Twoich
zaszczyci me od oblicza niemilo-
[ściwych,

k którzy me trudzili...

Kasztelan. Skonał — — —

Z ŻYCIA TECHNIKÓW KUJAWSKICH.

KRONIKA.

Odczyty. Dnia 1/IV odbył się odczyt kol. inż. Panka p. t. „Znaczenie statystyki ruchu dla konserwacji dróg bitych“. Odczyt zapoznał słuchaczy ze sposobem naukowego ustalenia używalności nawierzchni szos w zależności od intensywności ruchu, a w związku z nimi planowego określenia trwałości nawierzchni i kosztów remontu danej drogi. Odczyt był ilustrowany b. ciekawymi wykresami.

Dnia 15/IV wygłosił odczyt kol. inż. Z. Kossowski na temat „Meljoracje rolne, a kryzys gospodarczy w chwili obecnej“. Podawszy w popularnej formie opis różnego rodzaju meljoracji, a w szczególności drenowania i nawadniania łąk — prelegent przedstawił korzyści, jakie dają meljoracje rolnikowi i Państwu. Przechodząc do sytuacji obecnej gospodarczej Polski, stwierdził inż. K. iluzoryczność twierdzenia o nadmiarze produkcji rolniczej w Polsce. Zastój w meljoracjach musi minąć, gdyż bez wzmożenia produkcji rolnej będzie Polska skazana na import produktów rolniczych. Niedocenianie znaczenia rolnictwa w życiu gospodarzem Polski, błędna statystyka produkcji rolnej, niedostateczne zorganizowanie się zawodowe rolników i brak oszczędności — to najważniejsze przyczyny klęski obecnej rolnictwa. Prelegent zakończył godzinny referat wyrażeniem głębokiego przeświadczenia, że obecny kryzys minie, a po tej ciężkiej chorobie organizm polski tem intensywniej ruszy w rozwój.

Dnia 29/IV r. b. wygłosił odczyt p. ła-wnik Sztolcman p. t. „Zagadnienie bezrobocia i gospodarcze ciśnienie Sowietów“. Szczegółowa recenzja tego odczytu i osobnego zebrania dyskusyjnego na ten sam temat odbytego w K. S. T. dn. 6/V b. r. znajdą Czytelnicy na innym miejscu.

Najbliższe odczyty: Dn. 27/V br. Inż. Z. Matusińskiego p. t. „Bojowe środki chemiczne“.

Dn. 3/VI b. r. Inż. Sikorskiego p. t. „Rekapitulacja sezonu odczytowego 1930 — 1931 w K. S. T.“.

Wycieczki. Odbyły się pod przewodnictwem inż. Kurosia wycieczki: 1) do fabryki drutu i gwoździ Grundlanda, 2) do garbarni Jablonki, 3) do fabryki papieru Saen-gera. Wszystkie te wycieczki miały liczną frekwencję oraz dały uczestnikom korzyść naukową i zadowolenie z poznania, niejednokrotnie niedocenianego, miejscowego przemysłu.

Program najbliższych wycieczek (koniec maja i czerwiec): 1) Fabryka Cukierków 2) Wystawa dzieł Noakowskiego, 3) Muzeum Diecezjalne i Katedra, 4) Uzdrowisko Wieniec, 5) Uzdrowisko Inowrocław, 6) Ciechocinek — budowa sztucznego morza.

Dokładnie ustalony program tych wycieczek zostanie osobno podany Kolegom do wiadomości i ogłoszony będzie w prasie codziennej.

Nowi członkowie. Kol. Jan Władysław Woźnicki — mierniczy przysięgły.

Biblioteka. Ze względu na ważność tego resortu oraz okoliczności nie pozwalające obecnemu kol. bibliotekarzowi na spełnianie swych obowiązków Zarząd K. S. T. tą drogą zwraca się do Członków z prośbą o zgłoszenie się Kolegi, który chciałby zająć się należytem postawieniem tej tak bardzo ważnej w życiu K. S. T. agendy.

Kurs naukowej organizacji pracy. Zarząd K. S. T. postanowił w jesieni r. b. zorganizować w K. S. T. kurs naukowej organizacji pracy z prelegentami z Warszawy. Sprawa zapoznania się z nową metodą pracy nie jest tylko sprawą ciekawości; jest ona koniecznością, bez której technik, przemysłowiec czy kupiec znajdzie się w przyszłości po za nawiasem życia. K. S. T. liczy

się z dużą frekwencją uczestników. Program oraz warunki udziału w kursie ogłoszone będą niebawem.

Komitet upiększania miasta Włocławka. Na zaproszenie Magistratu naszego miasta dn. 22/V b. r. odbyło się posiedzenie organizacyjne komitetu tymczasowego, zorganizowane przez Zarząd K. S. T.

Ustalono skład osób, z których komitet składać się powinien oraz uznano za konieczne

podział zakresu działalności przyszłego komitetu między trzy sekcje: ogrodniczą, estetycznego wyglądu ulicy i sanitarną.

W najbliższych dniach zostanie zaproszony cały zespół przyszłego komitetu oraz ogłoszony zostanie konkurs na najpiękniejsze ozdobienie kwiatami balkonów i okien oraz najestetyczniejsze urządzenie otoczenia domów (podwórka i ogródki).

DZIAŁALNOŚĆ KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI M. WŁOCŁAWKA W 1930 ROKU.

Rok 1930, zakończony ostrym kryzysem gospodarczym, stanowił pomyślny okres w działalności Komunalnej Kasy Oszczędności m. Włocławka, co stwierdza jej rozwój, osiągnięty w roku sprawozdawczym,

Komunalna Kasa Oszczędności m. Włocławka w dniu 1 stycznia 1930 r. posiadała 373.872.76 zł. na r-ku wkładów oszczędnościowych, w ciągu roku sprawozdawczego suma ta wzrosła do kwoty 706.114.41 zł., przy czym stopa procentowa płacona od wkładów wynosiła 8% na każde żądanie, 9% przy 3 mies. wymówieniu, 10% przy 6 mies. wymówieniu. Pomimo 3-krotnej zmiany maksymalnej stopy procentowej Kasa nie obniżyła stopy od wkładów, starając się pokryć zmniejszoną rentowność kapitału wkładowego zwiększonymi obrotami. Nie było to łatwe do osiągnięcia, ponieważ Kasa korzysta z kredytów nieznacznych, należało więc pójść w kierunku przyciągnięcia większej liczby wkładców.

Drogą stale prowadzonej propagandy, odpowiedniej polityki kredytowej oraz dzięki zaufaniu społeczeństwa, jakie zdobyła sobie Kasa w ciągu krótkiego czasu istnienia, w końcu roku suma wkładów oszczędnościowych wzrosła o zł. 332.241.65 co stanowi 89% przyrostu.

W dn. 1 października r. ub. Kasa już przekroczyła 1.000.000 zł. funduszków obrotowych, zdobywając tym sposobem duże znaczenie w życiu gospodarczym miasta, liczącego około 60.000 mieszkańców.

W dziedzinie krzewienia oszczędności trwała przez cały okres wyteżona praca. Zostały wprowadzone skarbenki, premje dla wkładców, rozwijały się w dalszym ciągu kasy szkolne, fabryczne, zakładowe. W dniu 5 lipca 1930 r. Kasa osiągnęła 500.000 zł. na r-ku wkładów, przy czym wypłacono okolicznościową premję osobie, która swym wkładem uzupełniła sumę wkładów do sumy 500.000 zł.

W końcu roku uruchomiony został dział wkładów dolarowych na wyraźne żądanie wkładców. Charakterystycznym objawem jest, że połowa ogólnej sumy wkładów — to lokaty nieprzekraczające 500 zł. złożone na 5562 książeczkach, większe wkłady są przyjmowane przeważnie z uprzednim wymówieniem. Tym sposobem równowaga funduszków Kasy jest utrzymana.

Ilość wkładców na dz. 1 stycznia 1931 r. wynosiła 5728. W ciągu roku dokonano 19.693 operacyj na r-ku wkładów, co daje przeciętnie przeszło 65 operacyj dziennie.

Lokaty na r-kach czekowych również wykazały przyrost o sumę 173.305.39 zł., co stanowi w porównaniu z początkową kwotą 48.886.43 — 375%.

Łączny przyrost wkładów oszczędnościowych i czekowych w ciągu roku sprawozdawczego wyniósł 119%.

Działalność kredytowa Kasy miała na celu głównie finansowanie rzemiosła, drobnego kupiectwa i drobnego przemysłu, co okazuje poniższe zestawienie:

	Rzemiosło	Handel	Drobny przem.
Ilość przyznanych pożyczek	229	197	42
Suma ogólna	216.980	219.850	99.900
Przeciętna na 1 osobę	948 zł.	1.116 zł.	2.379 zł.

Prócz tego inne sfery gospodarcze korzystały w miarę zapotrzebowania z pomocy kredytowej Kasy, a mianowicie: rolnicy, i ogrodnicy otrzymali 30 pożyczek na ogólną sumę 91.500 zł. co stanowi przeciętnie 3.050 zł. na 1 osobę. Na wykończenie budowy małych mieszkań Kasa udzieliła 86 pożyczek na sumę 125.590 zł., czyli przeciętnie 1.470 zł. na 1 osobę.

Niezależnie od tego właściciele nieruchomości na remonty i potrzeby związane z utrzymaniem swych obiektów uzyskali 48

pożyczek na sumę 98.900 zł., co daje przeciętnie 2.050 zł.

Pozatem Kasa udzieliła 27 pożyczek instytucjom społecznym o charakterze niezarobkowym na sumę 101.970 zł.

Innym nieobjętym powyższymi grupami, przyznano 483 pożyczek na sumę 146.438 zł.

W końcu roku Kasa uzyskała większą lokatę od Magistratu m. Włocławka, na krótki wprawdzie termin, którą starała się zużytkować na kredyty wytwórcze. Z tego powodu udzielono 15 miejscowym dużym firmom przemysłowym kredytów na ogólną sumę zł. 247.726.55 oraz sąsiednim Komunalnym Kasom Oszczędności 20.000 zł. i Związkom komunalnym 5000.— zł.

Ze względu jednak na przeżywany przez cały kraj kryzys gospodarczy nie można było ulokować na miejscowym rynku wszystkich dysponowanych przez Kasę funduszków i wobec tego należało z konieczności część gotówki umieścić w Polskim Banku Komunalnym.

Ponadto w ciągu roku sprawozdawczego korzystało w Kasie z kredytu dyskontowego 135 firm i osób, którym zdyskontowano 5.073 odcinki wekslowe na sumę 1.429.760.88.

Pod względem zabezpieczenia udzielane pożyczki dzielą się na wekslowe, hipoteczne, pod zastaw papierów wartościowych i kredyt w r-ku bieżącym. Z tego ostatniego korzystało 5 firm i instytucyj.

Płynność wydawanych przez Kasę pożyczek jest zabezpieczona dzięki temu, że wszelkie pożyczki są zasadniczo udzielane na spłaty ratami miesięcznymi, termin spłaty nie przekracza 6 miesięcy dla rzemiosła, handlu i t. p. Pożyczki budowlane i na nieruchomości są udzielane na dłuższe terminy, dochodzące do 2½ lat, lecz również są rozkładane na raty ściśle określone — kwartalne, względnie miesięczne.

Prolongaty, rozpowszechnione w innych instytucjach kredytowych są w naszej Kasie tylko zjawiskiem wyjątkowym i polegają na przesunięciu terminu płatności w wypadku rzeczywiście zasługującym na uwzględnienie.

Kasa prowadzi także dział dyskonta weksli i dokumentów, który stopniowo rozwija się. Zainkasowane kwoty są przekazywane następnego dnia po dniu płatności, co stwierdza saldo r-ku zobowiązań inkasowych w bilansie, wykazujące sumę zł. 1580.

Polityka finansowa Kasy oparta była na samowystarczalności. Dążeniem Zarządu było oprzeć operacje na kapitale własnym

i wkładowym. Kredyty, z których Kasa korzystała w roku sprawozdawczym, składały się z kredytu redyskontowego, rzemieślniczego i wkładów zawiązkowych. Na dzień 31 grudnia 1930 r. stan tych kredytów był następujący: z tytułu kredytu dyskontowego obciążenie wynosiło

	4.712.75
• rzemieślniczego	51.000.—
• zawiązkowego	50.000.—
	<u>105.712.75</u>

co stanowi 15% wkładów, a 4% sumy bilansowej.

Wykazuje to, że Kasa posiadała bardzo nieznaczne zadłużenie w stosunku do rozporządzalnych funduszków obrotowych.

Kredyt redyskontowy w 3 bankach wynosi ogółem 180.000.— zł. i jest traktowany jako rezerwa na wypadek zwiększonych wypłat wkładów oszczędnościowych.

Kapitał zakładowy Kasy wynosi 100.000 zł., fundusze zasobowe, powstające z zysków, stanowiły na dzień 31 grudnia 1930 roku 16.620.29. Usilnym dążeniem Zarządu jest powiększenie kapitału zakładowego i w tym kierunku Kasa uzyskała uchwałę Rady Miejskiej, zezwalającą Magistratowi na zaciągnięcie pożyczki obligacyjnej w Polskim Banku Komunalnym w kwocie 60.000.— zł., która dotychczas nie została jeszcze zrealizowana.

Tym sposobem Kasa będzie mogła dysponować, licząc łącznie z funduszem zasobowym, który w roku bieżącym powiększył się o 20.108.93 zł., kapitałem własnym około 200.000.— zł.

W ciągu roku sprawozdawczego Zarząd odbył 85 posiedzeń, poświęconych rozpatrywaniu spraw organizacyjnych, administracyjnych i kredyt Rada Kasy odbyła 8 posiedzeń. Komisja Rewizyjna rewidowała Kasę w ciągu roku 3-krotnie, prócz tego odbyły się lustracje Urzędu Wojewódzkiego, Związku Miejskich i Powiatowych Kas Oszczędności oraz Banku Gospodarstwa Krajowego. Lustracje stwierdziły sprawne funkcjonowanie Kasy i pomyślny jej rozwój.

Najbliższem zamierzeniem Kasy jest utworzenie działu wkładów celowych, a mianowicie: na kształcenie, założenie warsztatu pracy, posagowych i budowlanych i rozwinięcie dalszej propagandy oszczędności.

Wobec znacznego rozwoju instytucji Zarząd zamierza w najbliższym czasie nabyć odpowiednie pomieszczenie na biuro Kasy, dotychczasowy bowiem lokal nie odpowiada potrzebom ani też rozmiarom Kasy.

Z KOŁA B. WYCHOWANKÓW G. Z. K.

Pragnąc zacieśnić węzły koleżeństwa z ławy szkolnej i w oparciu o tradycję szkoły zorganizować b. jej wychowanków w celu współpracy kulturalnej i utrzymywania kontaktu koleżeńkiego, grono osób zrealizowało myśl zawiązania Koła b. wychowanków d. Włocławskiej Szkoły Handlowej, potem Gimnazjum Realnego, a obecnego Gimnazjum Ziemi Kujawskiej. Istniejąc od r. 1926, Koło ma już za sobą szereg prac, z pośród których wymienić trzeba przede wszystkim zorganizowanie Zjazdu Koleżeń- skiego w r. 1927 oraz ufundowanie marmu- rowej płyty pamiątkowej ku czci 28 poleg- łych kolegów.

Ostatnio odbyte w dn. 20.XI.1930 r. Zebranie Walne powołało do Zarządu na- stępujących kolegów: Karola Policzkowskiego (prezes), Kazimierza Mętlewicza, Stefana Dubalskiego (skarbnik), Stefana Brodziko- wskiego, Edwarda Bartkowskiego, kpt. Ko- nopczyńskiego, Bolesława Logę, Edmunda Fritza i Pawła Czarneckiego (sekretarz).

Zarząd w tym składzie postanowił przy- śpieszyć wydanie Księgi pamiątkowej, co do- tąd było opóźnione z powodu braku nale- żytych funduszków. Obecnie materiał jest niemal skompletowany, a energicznie pro- wadzona akcja w kierunku dopełnienia po- trzebnych funduszków da niezawodnie możność rychłego zrealizowania projektu wydania księgi.

Zarząd zwrócił się do szeregu kolegów o nadsyłanie danych i adresów o kolegach. Chodzi bowiem o to, aby kontakt między Zarządem a kolegami był jak najżywszy, w czym pomocni być mogą wielce ci kole- dzy, do których zwrócił się Zarząd z prośbą o przyjęcie roli łącznika.

Wysunięty na obradach podczas Zjazdu w r. 1927 dezyderat współpracy w ruchu regionalnym znalazł wyraz w udziale człon- ków naszych w mies. regj. „Życie Wło- cławka i Okolicy“, gdzie wielu kolegów współpracuje, we współudziale członków

SPRAWOZDANIE KASOWE KOŁA WYCHOWAŃCÓW GIMNAZJUM ZIEMI KUJAWSKIEJ za czas od 1.X.1930 do 31.III.1931 przedstawia się następująco:

Saldo z dnia 30.IX.1930		1.306.08	
Składki członkowskie	383.—		
Procenty z PKO i papierów wartościowych	25.38		
Ofiary członków Koła	184.50		
Podniesione z PKO	1.157.65	1.750.53	
ogółem przychód			3 056.61
Wpłacono do PKO		1.626.—	
„ „ KKO		1.000.—	
Ofiara na szkoły polskie za granicą		184.50	
Porto i druki		99.15	
Fotografia z powodu wyjazdu Dyr. Wencla		26.—	
Sekretarzowi tytułem awansu.		10.—	
Kołu Muzycznemu GZK tytułem pożyczki		30.—	
ogółem rozchód			2.975.65
Saldo na 1.IV.1931			80.96
Z e s t a w i e n i e			
Koło posiada gotówką na 1.IV.1931			
w Kasie			80.96
„ PKO			468.35
„ KKO			1.000.—
ogółem Zł.			1.549.31

Zarządu przy organizacji Biblioteki Publicznej i t. d.

W związku z organizowaniem Biblioteki Publicznej Zarząd zwraca się do Kolegów o dary książkowe, które można deklorować ewent. nadsyłać pod adresem: Włocławek, Biblioteka Publiczna, ul. Słowackiego 1-a, kol. sekretarz P. Czarnecki.

W jesieni Zarząd pragnie zorganizować cykl odczytów naukowych. Koledzy, którzyby zechcieli wygłosić odczyt, proszeni są o skomunikowanie się z Zarządem.

W obchodzie 25-lecia strajku szkolnego w Warszawie wzięło udział 25 członków naszych. Przeprowadzono również zbiórkę na fundusz szkolnictwa polskiego poza granicami kraju. Koledzy, którzy brali udział w strajku, mają prawo noszenia odznaki pamiątkowej. Otrzymać ją można na podstawie zaświadczenia Koła w sekretarjacie Komitetu 25-lecia walki o Szkołę Polską (Warszawa, Al. Ujazd. 20 m. 1).

W chwili obecnej Koło liczy 135 członków, przyczem zgłoszenia napływają głównie z dawnych roczników.

K R O N I K A

Przed wielką rocznicą Płowiecką.

Niechaj zabrmi królewski dzwon Łokietkowy
W sześćsetną rocznicę bitwy pod Płowcami.

Zbliża się sześćsetna rocznica bitwy pod Płowcami, którą dnia 27 września 1331 r. król Władysław Łokietek stoczył z Krzyżakami.

Po raz pierwszy w dziejach naszych król polski na czele swych mężnych wojów odważnie i skutecznie stawił czoło srogiemu wrogowi, który, zbrodniczo, zagarnawszy ziemię Prusów i podstępnie nasze Pomorze, zaczął najeżdzać, grabić i palić dalsze kraje Polski oraz w pień wycinać jej ludność bezradną i zrozpaczoną. Zamierzył bowiem całą Polskę podbić pod swoją moc.

Bitwa pod Płowcami powstrzymała zapędy Krzyżactwa, a Polaków przekonała, że warto bronić się ławą i że dobra sprawa prędzej czy później górę wzięć musi.

Owocem ich wysiłków było wielkie zwycięstwo, w blisko osiemdziesiąt lat potem pod Grunwaldem 1410 r. roku odniesione. Oręż polski złamał wówczas potęgę Krzyżactwa.

Wspaniale w r. 1910 obchodziliśmy pięćsetną rocznicę tego zwycięstwa grunwaldzkiego, jakkolwiek z powodu niewoli, w której nas wówczas trzymano, musieliśmy uroczystości nasze ograniczyć tylko do zaboru austriackiego.

Obecnie, kiedy jesteśmy wolni w wolnej Polsce, kiedy żaden wróg zewnętrzny nas nie krępuje, możemy daleko wspanialej uczcić sześćsetną rocznicę bitwy pod Płowcami.

Nie tylko możemy, ale i musimy. Wszak trzeba nam ożywić, rozplomienić, wzmocnić i uodpornić ducha narodowego właśnie teraz, gdy spadkobiercy Krzyżaków otwierają dążą do ponownej zagłady Polski.

Rocznice bitwy pod Płowcami obchodzić będzie cała nasza ukochana Ojczyzna z Kujawami na czele, bo Płowce leżą w samym sercu Kujaw między Włocławkiem a Radziejowem.

Z istoty rzeczy wynika, że ośrodkiem uroczystości obok Płowiec, gdzie była bitwa i Radziejowa gdzie Łokietek po bitwie zbudował kościół przez się ślubowany, jest Włocławek, jako prastara stolica biskupstwa kujawskiego.

Najazd krzyżacki dokonany w r. 1329 z tego grodu biskupiego nie pozostawił nic. Ówczesny tum katedralny został zrównany z ziemią. Budowę nowego, który stoi dotąd, rozpoczęto 1340 r.

Słuszna, żeby ten wiekowy tum dźwignięty przez biskupa Macieja Golanczewskiego jeszcze wówczas, kiedy Krzyżactwo na Kujawach się panoszyło, ozwał się na całą Polskę głosem uwielbienia dla Króla Królów, który nie pozwolił Polsce upaść pod ciosami Krzyżactwa. Słuszna, żeby z jego wysokich, strzelistych wież zabrzmiał triumfalnie podczas uroczystości Łokietkowych śpiz i żeby odtąd przez całe wieki w chwilach doniosłych brzmiał radością, nadzieją i mocą; żeby przypominał nadludzkie trudy i poświęcenie wielkiego Króla Obrońcy i w ten sposób krzepił ducha narodowego w potomności naszej, która z wrogami Ojczyzny zawsze będzie musiała się zmagać.

Komitet Łokietkowy postanowił ułożyć wielki dzwon królewski i zawiesić go podczas uroczystości. Zwraca się z gorącą prośbą o składanie ofiar do wszystkich, w kim bije serce polskie, komu droga jest przeszłość chlubna i przyszłość pomyślna Ojczyzny.

Ponieważ już krótki czas od uroczystości Płowieckich nas dzieli, uprasza się przeto o niezwłoczne, zaraz po otrzymaniu niniej-

szej odezwy, przesyłanie ofiar czy to do Redakcyj pism, czy na ręce niżej podpisanego kustosa bazyliki katedralnej (adres — Seminarjum Duchowne), czy wreszcie na P.K.O. Nr. 68967.

Uprasza się wszystkie pisma o przedrukowanie odezwy niniejszej.

W imieniu Komitetu Łokietkowego

Ks. dr. *St. Gruchalski*

Prałat — kustosz Bazyliki Katedralnej,
profesor Seminarjum Duchownego
we Włocławku.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w roku jubileuszowym istnienia.

Dnia 12 kwietnia r. b. odbył się w lokalu własnym Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego przy ul. Karowej 31 w Warszawie pod przewodnictwem p. St. Osieckiego dwudziesty piąty doroczny Zjazd Delegatów Oddziałów Pol. Tow. Krajoznawczego. Z przedstawionego przez Vice-Prezesa Rady Głównej T-wa, p. Al. Patkowskiego, sprawozdania wynika, że zasłużona ta popularna instytucja staje przed społeczeństwem w roku jubileuszowym, dwudziestym piątym swojego istnienia z pokaźnym dorobkiem.

Oddziały Towarzystwa w liczbie 52 obejmują swą działalnością prawie cały obszar Rzeczypospolitej, budząc zamiłowanie do krajoznawstwa nie tylko wśród starszego pokolenia, lecz i młodzieży: do chwili obecnej jest zorganizowanych 210 kół krajoznawczych młodzieży szkolnej, skupiającej w swych szeregach około 7000 jednostek.

T-wo wydaje od lat 15 własny organ, dwutygodnik „Ziemia”, i dla młodzieży krajoznawczej miesięcznik „Orli Lot”. Nadto członkowie otrzymują bezpłatnie biuletyn miesięczny p. t. „Wiadomości Krajoznawcze i Turystyczne”. Niektóre Oddziały P. T. K. wydawały własne czasopisma regionalne, jak np. wzorowo prowadzone „Życie Włocławka i Okolicy” lub wydawnictwa cykliczne, jak np. „Biblioteka Sandomierska”, „Teki Świętokrzyska” i t. p.

Cały szereg wydawnictw pożytecznych z przewodnikami po różnych miastach i szlakach turystycznych na czele jest dorobkiem T-wa.

W roku ubiegłym T-wo przystąpiło do realizacji wielkiego wydawnictwa, którego brak dawał się bardzo odczuwać, mianowicie do wydania „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego” przy udziale wybitnych specjalistów w tej dziedzinie pod kierownictwem redakcyjnym prof. dr. St. Arnolda. Wkrótce zakończone zostaną prace nad uło-

zeniem kartoteki, obejmującej 300,000 nazw miejscowości.

Zbiory fotograficzne T-wa, które w postaci pocztówek są szczególnie popularne, i przezrocza obejmują ponad 30.000 pozycji.

Na 155 dworcach kolejowych rozwieszono mapy szczegółowe, zestawione przez P. T. K. z wytkniętymi szlakami turystycznymi, oraz ilustracjami ciekawych obiektów turystycznych i wykazem miejscowości godnych widzenia. Mapy te są znakomitym środkiem propagandowym dla turystyki.

T-wo prowadzi nadto prace badawcze, zajmuje się ochroną zabytków przyrody i kultury, roztacza opiekę nad obrzędami i strojami ludowymi, organizuje i przyjmuje wycieczki i szerzy wszelkimi dostępnymi środkami zamiłowanie do krajoznawstwa i turystyki. Na terenach województw: Kieleckiego, Pomorskiego, Krakowskiego i Warszawskiego zostało przeprowadzone znakowanie szlaków turystycznych według specjalnie opracowanego systemu.

T-wo posiada 20 muzeów. Ostatnio został zbudowany dzięki poparciu i wysoce obywatelskiemu stanowisku Rady Miejskiej i Magistratu m. Włocławka z Panem Prezydentem S. Pachnowskim na czele — gmach Muzeum Ziemi Kujawskiej P. T. K. o wartości 300.000 zł. Schronisk posiada T-wo 16. W roku ubiegłym został zbudowany dom wycieczkowy nad jeziorem Wigry wraz z przystanią.

Majątek P. T. K. przedstawia wartość około 1 miliona złotych. Przyjmując do wiadomości sprawozdanie Rady Głównej, Zjazd zatwierdził również program uroczystości jubileuszowych, przewidzianych w tym roku w okresie 6 — 8 grudnia. W uroczystościach tych, z jak największym udziałem młodzieży szkolnej, przewidywane są zabawy i widowiska ludowe, wystawy krajoznawcze i t. p. Coroczne urządzenie podobnych uroczystości jest przewidziane również przez poszczególne oddziały P. T. K. z uwzględnieniem właściwości regionalnych.

Na Prezesa T-wa powołano jedynomyślnie Pana Marszałka Senatu, Wł. Raczkiewiczza. Pozatem Zjazd zamianował p. inż. A. Olszakowskiego, za zasługi poniesione przy budowie Muzeum Kujawskiego we Włocławku, członkiem honorowym P. T. K.

Film-przezrocza. Miejski Komitet Regionalny we Włocławku przystępuje do wydania filmu-przezroczy o Włocławku wraz z odpowiednimi tekstami. Tego rodzaju przezrocza (na taśmie celuloidowej), służące do odczytów i zalecone przez Min. Oświaty, znajdują szeroki zbyt przedewszystkiem w szkol-

nictwie, a następnie wykorzystywane być mogą przez liczne miejscowe organizacje kulturalno-oświatowe, celem szerzenia wiadomości i zamilowania do ginących już za- bytków naszego Regionu oraz celem zobrazowania i utrwalenia tych wartości gospodarczo-kulturalnych, jakie obecnie nasz Re- gion przedstawia.

Komitet narazie projektuje wydać tego rodzaju przezrocza o Włocławku w 3- ch częściach:

I — Włocławek pod względem histo- rycznym (50 zdjęć i opisy)

II — Włocławek współczesny (50 zdjęć).

W przyszłości kontynuowane będą dal- sze serje z Kujaw i Z. Dobrzyńskiej.

Koszt sporządzenia filmu polega na ze- braniu odpowiedniej ilości zdjęć fotograficz- nych o pewnej wartości artystycznej. Cena jednego egzemplarza filmu - przezroczy o 50 zdjęciach wraz z odpisem w sprzedaży de- talicznej 6 złotych (sześć).

Ponieważ Komitet nie posiada potrze- bnych funduszków na robienie zdjęć fotogra- ficznych, tą drogą zwraca się przeto do ogółu o łaskawe ofiarowanie *względnie wypo- zyczenie za zwrotem własnych zdjęć fotogra- ficznych względnie wskazanie sekretarzowi Ko- mitetu Rejonowego (B. Loga, Magistrat, po- kój 32, tel. 70) źródła, gdzieby żądane zdję- cia można otrzymać lub też wypożyczyć.*

Wystawa prac Noakowskiego. Od dn. 17 maja do 5 czerwca otwarta była w Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej wystawa prac Stanisława Noakowskiego.

Na otwarciu obecni byli: J. E. ks. Bp. Owczarek, ks. prałat Gruchalski, Siostra Noakowskiego, p. inż. Balińska z War- szawy z córką, prezes Rady Miejskiej p. Dr. Piasecki, przedstawiciel Magistratu p. ławnik Kossobudzki i szereg innych osób.

Wystawę otworzył p. inż. Olszakowski, prezes Oddziału Kujawskiego P. T. K. na- stępującem przemówieniem:

„Otwierając wystawę, witam serdecznie przedewszystkiem Szanownych gości: J. E. Ks. Biskupa, siostrę s. p. prof. Noakowskiego p. inżynierową Balińską i jej córkę, przed- stawicieli Władz Państwowych i Samorzą- dowych i wszystkich tu zebranych.

Gorąco im dziękuję za łaskawe przy- bycie. Imieniem Towarzystwa Krajoznaw- czego, a śmiem twierdzić i całego Włocławka, składam najszczerze podziękowanie p. Ba- lińskiej za umożliwienie nam oglądania ory- ginałów prac s. p. Jej Brata.

Dzisiejsza uroczystość jest naprawdę wielką uroczystością. Jak Włocławek Wło- cławkiem nie miał on dotychczas wystawy

takich dzieł sztuki. Podziwia je cały świat artystyczny. Ale o talencie i genialności ich twórcy będzie mówił kto inny. Ja pragnę choć kilka słów powiedzieć o Noakowskim nie jako o wielkim artyście, lecz o Noako- wskim człowieku wielkiego serca i bezsprze- cznie najznakomitszym Włocławkiaku.

Wielkie, gorące serce Noakowskiego przebija przedewszystkiem z jego tworów artystycznych. Jego obrazy to nietylko kom- pozycje, to wyraz tęsknoty serca do najwyż- szego ideału, do Boga. Dlatego tak Jego ry- sunki do nas bezpośrednio przemawiają, dla- tego nas tak chwytają za serce.

Całe życie Artysty było bezinteresowną służbą sztuce. Wszyscy, z którymi się ze- tknął, otaczali go czcią i miłością, szczegól- nie zaś młodzież akademicka.

Sercem przemawiał Noakowski nie tylko przez rysunek, ale i przez słowo pisane. Niewielu o tem wiadomo. Tu, gdzie rysunek ilustrował słowem opisowem, powstawały rzeczy skończenie piękne.

Słowa, jakie poświęcił—na krótko przed śmiercią w r. 1928 — Włocławkowi, zawie- rają w sobie tyle gorącego uczucia dla tego miasta, że warto je w części przypomnieć.

Pisał Noakowski w liście do p. Arento- wicza po otrzymaniu od tegoż książki „Z da- wnego Włocławka“, że Włocławek z lat jego młodości stał się dla niego najmilsem pod słońcem miastem: „uczucia, które żywię dla tego ślicznego miasta, które zrobiło ze mnie artystę, nie są uczucia przyjaciela do przyjaciela, ale raczej pełne tkliwej miłości niby do matki naszej. — To kochane miasto ze swoją katedrą, Sw. Witalisem, faraą, klasz- torem, pałacem biskupim, pięknym rynkiem starym, wielką ulicą Szeroką, szkołą realną, bulwarkami, mostem na pontonach, Szpeta- lem to nie przyjaciel już, ale najczcigodniej- sza opiekunka i dobrotliwa matka—nauczy- cielka, której zawdzięczam może najwięcej w życiu“.

Tak mógł pisać tylko człowiek wielkiego serca i wielki syn Włocławka.

Chcieliśmy Go widzieć w tej nowej sie- dzibie żywego, chcieliśmy, by radował się z nami temi murami, któreśmy wzniesli dla- tego, aby móc swobodniej i pewniej pracowa- ć dla kultury Włocławka i całych Kujaw, lecz — niestety — śmierć zabrała Go z pośród nas. Dziś patrzy na nas tutaj z portretu, który zakupili dla Muzeum Jego koledzy z Włocławskiej Szkoły Realnej, i cieszy się—zapewne, że Jego dzieła, które oglądamy, odrywają nasze myśli i serca od rzeczy powszednich i przenoszą je w wyższe, lepsze krainy.

Na niecały miesiąc przed zgonem przyrzekł nam, t. j. Tow. Krajoznawczemu, ś. p. prof. Noakowski spisać swe wspomnienia z Włocławka z lat 1877—1884. Przystąpił do ich spisywania. Nie mógł ich skończyć, a wielka to szkoda, bo byłaby to książka, której powszechnie zazdrośczoneby Włocławkowi. Jej wpływ wychowawczy byłby ogromnie dodatni.

Aby choć w części powetować to, czego los nie pozwolił dokonać, nasze Tow. Krajoznawcze podjęło inicjatywę opracowania monografii o Noakowskim nie tylko jako o genialnym Artystcie, lecz jako o człowieku wielkiego serca, który winien służyć za wzór innym.

Niespisane przez Niego wspomnienia chcemy zastąpić wspomnieniami Jego kolegów z ławy szkolnej, dać wspomnienia towarzyszy pracy, uczniów, zamieścić jego dzieła artystyczne i literackie, ocenę, słowem dać obraz człowieka i artysty.

W pracy tej pójdziemy ramię w ramię z innymi, którzy czczą pamięć ś. p. prof. Noakowskiego, licząc też na pomoc p. inżynierowej Balińskiej, i da Bóg rychło jej dokonamy, co jest naszym najgorętszym pragnieniem“.

W imieniu władz miejskich przemówił p. Dr. Piasecki, wyrażając w zakończeniu życzenie, aby Komitet upiększania miasta dołożył starań, iżby Włocławek zasługiwał na pochwały, któremi Noakowski go obdarzał.

Dłuższy referat o twórczości architektoniczno-malarskiej Stanisława Noakowskiego wygłosił p. Kazimierz Kiermasz.

Wystawa obejmowała 125 eksponatów, będących własnością p. Balińskiej i p. Olszewskiego Czesława z Warszawy.

Właścicielom eksponatów i organizatorom wystawy należy się serdeczne podziękowanie za ułatwienie sferom, miłującym piękno, obejrzenia wspaniałych wizji architektonicznych Noakowskiego. Cieszyć się również należy, iż nasza młodzież mogła zetknąć się z dziełami sztuki wielkiego Artysty.

P. inż. Balińska podarowała Muzeum Kujaw 2 obrazy, które będą niezmiernie cenny i szanownym nabytkiem dla jego zbiorów. W ten sposób Noakowski choć częścią znajduje się wśród nas i za to też p. inż. Balińskiej winniśmy być wielce wdzięczni.

Muzealnictwo na terenie Województwa Warszawskiego. W dniu 22 b. m. odbyło się w sali konferencyjnej Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego posiedzenie Sekcji Kulturalno-Oświatowej Warszawskiego Komitetu Regionalnego pod przewodnictwem

prof. St. Poniatowskiego, poświęcone zagadnieniu powołania do życia Towarzystwa Przyjaciół Muzeów Województwa Warszawskiego. Po referacie p. Gintowta-Dziwałtowskiego i dłuższej rzeczowej dyskusji, która wyłoniła się w związku z referatem i proponowanym statutem Towarzystwa, do komitetu organizacyjnego powołano pp.: prof. St. Poniatowskiego, Dyr. A. Leśniewskiego, Dr. Macieszę, prof. A. Stołyhwę, L. Rakowskiego, kustosa muzeum włocławskiego i Gintowt-Dziwałtowskiego — sekretarza Komitetu Regionalnego.

Pozatem zebrani omawiali sprawę stworzenia Związku celowego dla przyjsia z pomocą oraz utrzymywania Muzeum Ziemi Kujawskiej, znajdującego się we Włocławku.

Doniesłe uchwały Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie regionalizmu.

51 maja r. b. odbyło się posiedzenie połączonych Sekcji — Pedagogicznej i Oświaty Pozaszkolnej przy. Oddziale Powiatowym Związku Nauczycielstwa Polskiego pod przewodnictwem p. Marciniaka z Grabkowa.

Po zreferowaniu sprawy przez Przewodniczącego i p. W. Nowickiego i przeprowadzeniu dyskusji, w której zabierali głos: p. Gliniecki, p. T. Wajcovicz ze Smiłowic, p. A. Brzostek i p. Lewandowski z Chodcza, p. J. Turski z Boniewa postanowiono:

1) rozwinąć pracę w przyszłym roku szkolnym pod znakiem regionalizmu przez wygłaszanie referatów treści regionalnej na konferencjach rejonowych, na zehraniach ognisk oraz dla młodzieży i wogóle społeczeństwa, 2) zbierać na terenie materiał regionalny celem użytkowania na łamach pisma „Zycie Włocławka i Okolicy”, do współpracy z którym Oddział Związku zgłasza swój akces, 3) wejść w kontakt z nauczycielstwem z sąsiednich powiatów celem podjęcia wspólnych wysiłków na polu regionalnem.

Z Miejskiej Biblioteki Publicznej. Dotychczas złożyły dary w książkach następujące osoby: p. prof. Brodzikowski, p. prof. Bartkowski, p. prof. Kobendza, p. prof. dr. Szymkiewicz, p. Loga, p. St. Łozanka, p. Urbańska, p. Starosta inż. Gajzler, p. prof. dr. Kozłowski, p. Gombińska, p. Warzechówna, ks. dr. Szymbański, p. Zabłocka, p. prof. Krzywkowski.

Od Magistratu m. Włocławka uzyskano 340 tomów, a Ministerstwo W. R. i O. P. zakupiło dla Biblioteki książek na sumę 1.000 zł.

W krótkim czasie nastąpi przejęcie księgozbioru Związku Naucz. Polskiego, który został przez Związek przekazany Bibliotece tytułem daru, oraz depozytu T. N. S. W.

Od Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy uzyskano 600 tomów, przekazało również już księgozbiór swój P. T. K. Oddział Kujawski. Z bibliotek uniwersyteckich zapewniła darowanie dubletów Biblioteka Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Szkoła Główna Gosp. Wiejskiego i Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie.

Komisja wystąpiła z prośbą do Magistratu m. Włocławka i Wydziału Powiatowego Sejmiku Włocławskiego o przekazanie Bibliotece księgozbioru Seminarjum Nauczycielskiego, które w b. r. będzie zlikwidowane, przyczem obydwie władze komunalne odniosły się do prośby przychylnie.

Z pośród ofiarodawców wymienić także należy: Polską Akademię Umiejętności w Krakowie, Min. Skarbu, Komunikacji i Rob. Publicznych, oraz Bibliotekę Seminarjum Duchownego we Włocławku.

W skład Komisji Organizacyjnej wchodzi: p. ławnik Kossobudzki, jako przewodniczący, p. ławnik Markowski, inż. Kosowski, prof. Brodzikowski, prof. Krzywkowski, ks. rektor Kaczorowski, ks. kan. Kunka, ks. prof. Bielowski, p. Xięzopolska, p. Arentowicz, p. Kłodawski, prof. Michna, prof. Masłowski, dyr. Michler, ks. dyr. Leśniewski, prof. Nowicki, prof. Wojtczak, prof. Szlązak i p. Czarnecki.

Komisja zwróciła się ponownie do miejscowych bibliotek społecznych: „Książnicy” przy ul. Brzeskiej i „Książnicy im. Mickiewicza” z propozycją zunifikowania i wspólnego prowadzenia jednej biblioteki we wspólnym, nowym, obszernym i bezpłatnym lokalu w gmachu Muzeum Ziemi Kujawskiej. Unifikacja taka wskazana jest wielce i uzasadniona względami zarówno normalnego i właściwego rozwoju księgozbiorów jak i względami natury finansowej. Zarząd „Książnicy” przy ul. Brzeskiej ustosunkował się do propozycji nader przychylnie.

Pomyślnego załatwienia pertraktacji należy też oczekiwać w najbliższym czasie.

Spodziewać się również należy, że i Zarząd „Książnicy im. Mickiewicza” poweźmie odpowiednią uchwałę i dla dobra czytelnictwa we Włocławku przystąpi do unifikacji, żadne bowiem przeszkody w tym względzie nie istnieją.

Komisja Biblioteczna zwraca się za naszym pośrednictwem do osób prywatnych, Związków i Stowarzyszeń o składanie ofiar książkowych. Każda ofiara przyjęta będzie z wdzięcznością, niezawodnie zaś w domu każdego inteligenta znajdują się książki, których jedynym przeznaczeniem jest bezużyteczne spoczywanie na półce.

Apelując tą drogą, Komisja wyraża nadzieję, iż ofiary się pomnożą i że wkrótce obok Muzeum będzie można uruchomić Bibliotekę w tym samym gmachu, który zogniskuje w sobie w ten sposób życie kulturalne Włocławka i regionu.

Do wszystkich członków Koła b. Wychowanków G. Z. K. i Związku Nauczycielstwa Polskiego Komisja za zgodą Zarządów tych stowarzyszeń zwróci się osobiście. O wyrażenie takiej zgody i nadesłanie adresów członków swoich Komisja uprasza także inne instytucje i stowarzyszenia.

Wystawa fotograficzna. Po wystawie prac Noakowskiego Oddz. Kuj. P. T. K. oraz Sekcja Fotograficzna Gimnazjum im. Długosza zorganizowały Wystawę Fotograficzną, której otwarciu nastąpiło w dn. 6 czerwca. Nadesłano około 150 eksponatów.

Wieczór muzyki i pieśni Kujawskiej organizowany przez Oddz. Kuj. P. T. K. został odłożony do jesieni z uwagi na zbliżające się ferie letnie. Większość prac wstępnych już wykonano. Dzięki przychylności pp. Maliszewskiego, Hausnera i Tomasza Glińskiego Komitet uzyskał ich kompozycje, nagrodzone na konkursie im. Łady.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Poradnik dla samouków Tom IX (Wydanie nowe) Zoologja I. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, str. VII—450 1951. Cena zł. 15. Ukazał się tom IX „Poradnika dla Samouków”, wydawanego przez Kasę im. Mianowskiego, pod redakcją Stanisława Michalskiego. Jest to pierwszy z czterech zapowiedzianych tomów Zoologji, cyklu, który obejmie całokształt nauk zoologicznych. W opracowaniu Zoologji I wzięli udział profesorowie uniwersytetów polskich: M. Sie-

dlecki (Kraków), W. Roszkowski (Warszawa), H. Hoyer (Kraków), R. Kozłowski (Warszawa) i K. Kwietniewski (Lwów).

Książka o objętości około 30 arkuszy druku utrzymana jest na poziomie uniwersyteckim. Na treść jej składają się następujące artykuły: Wstęp ogólny (charakterystyka przedmiotu, zagadnień i metod zoologji, jej stosunek do innych nauk i podział), Wstęp do Stopnia III w studjach zoologji (wskazówki praktyczne jak studjować zoologję na

poziomie wyższym, obywając się nawet bez wykładów uniwersyteckich, plan i przebieg studjów, sposób korzystania z literatury i pomocy naukowych i t. p.), wreszcie artykuły specjalne: anatomja porównawcza zwierząt kręgowych (z oddzielnem uwzględnieniem zwierząt domowych), anatomja człowieka, anatomja porównawcza zwierząt bezkręgowych, paleozoologia. W następnym tomie Zoologii, która wyjdzie z druku z końcem wiosny r. b., omieszczone będą dalsze artykuły: histologia (anatomja mikroskopowa), embrjologia, fizjologia i psychologia zwierząt.

Artykułom towarzyszy obszerna bibliografja przedmiotu, obejmująca najważniejsze oraz najnowsze dzieła i podręczniki o charakterze ogólnym i specjalnym, która ułatwia wybór książki w studjach i daje obraz pomnikowej literatury współczesnej.

Poradnik istnieje od roku 1898, od tego czasu przeszedł wraz z całą nauką polską ewolucję — z wydawnictwa o charakterze raczej oświatowym przekształcił się w nowoczesny poradnik w studjach wyższych, ułatwiający wejście na drogę samodzielnych studjów naukowych, — niezbędny zarówno w rękach studenta (w tym przypadku zoologa, medyka-teoretyka, paleontologa, rolnika i weterynarza), jak i nauczyciela, a także uczonego specjalisty w dziedzinach pokrewnych.

Bohaterowi. Obraz dramatyczny z powstania styczniowego — napisał Jan Rzewnicki. Nakł. Koła polsko-włoskiego im. Leonarda da Vinci. Warszawa 1931, Geb. i Wolff.

Rzecz poświęcona jest pamięci Stan. Bechiego.

W przedmowie p. Julja Wyleżyńska, przewodnicząca Koła Polsko-Włoskiego i dawna uczennica Zbiegniewskiej, pisze: „Przez swój orężny czyn, przez krew, co wsiąkla w ziemię powstańczą, Stanisław Bechi wrósł w dzieje Polski. Ale nie wrósł jeszcze w historyczny słownik naszych serc... Od chłopięctwa hartowany w bojach Risorgimenta, dał swoje męstwo i drugiej Ojczyźnie, dlatego tylko, że krwawiła, a on był żołnierzem wolności. Najwyższy idealizm uskrzydlił włoskiego ułana, gdy rzucił żonę i małe dzieci, aby iść do kraju, o którym pewnie niewiele więcej wiedział nad to, że jest szla-

chetny i że cierpi. Niestety, pamięć polska skurczyła się do nieznającej zapomnienia myśli Izabeli Zbiegniewskiej.

Koło Polsko-Włoskie wzięło kult Bechiego za jedną z naczelnych swych osi, głęboko świadomie, że czyni to niejako z jej pośmiertnego nakazu“.

I oto, wypełniając ten nakaz pośmiertny, Koło wydało sztukę dramatyczną p. Rzewnickiego, opartą ściśle na faktach historycznych. Przewiną się przed oczyma czytelnika dobrze znane Włocławkowi postacie — prócz postaci Bohatera — Izabeli Zbiegniewskiej, Cecylii Różańskiej, Emilji Bockowej. Do tych trzech rozsłochanych niewiast wyrzekł Bechi w więzieniu włocławskiem ostatnie słowa: „*Nie zapomnijcie mnie nigdy, nigdy!*...”. Zetknie się czytelnik z jasną postacią spowiednika, ks. Pawlickiego, i z katem powstańców polskich baronem Szwarcem.

Rzecz dzieje się we Włocławku w noc z 16/17 grudnia 1863 r., w śpichlerzu przerobionym na więzienie. Jest to ostatnia noc Bechiego przed straceniem.

Książkę zdobiją ilustracje: portret pułkownika, fotografie jego mogiły i pomnika we Włocławku oraz płaskorzeźba dłuta Lenartowicza z kościoła Santa Croce we Florencji (kopja na pomniku w parku im. Sienkiewicza).

W związku z wiadomością o sztuce p. Rzewnickiego załączamy wiadomość według P. A. T.-a, iż w czerwcu przybędzie do Włocławka poseł do parlamentu i prezes Związku Ochootników włoskich Eugenjusz Coselschi z Florencji, który w imieniu m. Florencji i Związku Ochootników złoży wieniec na miejscu rozstrzelania Bechiego. Poseł Coselschi, z pochodzenia Polak, był osobistym sekretarzem Gabryela d'Annunzio w czasie okupacji Fiume i utworzenia Rzcplitej del Carnaro.

Przewodnik po Włocławku i okolicy ukaże się w tych dniach, wydany przez Miejski Komitet Regionalny we Włocławku. Przewodnik obejmuje: Zarys historyczny, zwiedzanie miasta, informacje ogólne dla turystów, najbliższe i dalsze okolice Włocławka. Okładkę zaprojektował art.-mal. p. Leon Płoszay. Przewodnik nabyć będzie można w miejscowych księgarniach i w Oddziale Kuj. P.T.K.

Prenumerata półroczna wynosi Zł. 5.

Cena pojedynczego numeru Zł. 1.20.

Ogłoszenia: Cała strona okładki — druga i trzecia wewnątrz zł. 50 — pół strony 30 zł., czwarta zewnątrz zł. 80 — pół strony 40 zł. Konto P. K. O. Nr. 64.038.

Redakcja i Administracja czynna w poniedziałki i czwartki od godziny 5-ej do 6-ej.

Adres Redakcji i Administracji: Włocławek, ul. Słowackiego 1a.

Redaktor: PAWEŁ CZARNECKI.

Wydawca: MIEJSKI KOMITET REGIONALNY WE WŁOCŁAWKU

Drukiem Zakładów Graficznych p.f. „B-cia Piotrowscy”, Włocławek, ul. Przedmiejska 20. Telefon Nr. 100.

